

**Ceny prenumeraty**

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za dwurazową dostawę do domu  
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:  
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.  
kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 8 K. 00 h.  
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku po-  
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

**Ceny ogłoszeń**

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-  
titowy lub jego miejsce 20 hal.  
Nadesłane za wiersz garmondowy  
lub jego miejsce 80 halerczy.  
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-  
szem pismem liczą się podwójnie.

**Ceny oddzielnych Numerów:**

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.  
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.  
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wycho-  
dzące polskie pismo codzienne.

**Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi**

|                              | rocznie<br>kor. | kwart.<br>kor. | mies.<br>kor. |
|------------------------------|-----------------|----------------|---------------|
| we Lwowie                    | 24.—            | 6.—            | 2.—           |
| — z 2 razową dostawą do domu | 31.20           | 7.80           | 2.60          |
| z 1 razową wysyłką poczt.    | 26.40           | 6.60           | 2.20          |
| z 2 razową „ „               | 32.—            | 8.—            | 2.70          |

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Pol-  
skie“ znaczne niżenie ceny prenumeraty

**„Ilustracyi Polskiej“**

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

„Ilustracja Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje  
z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i repro-  
dukcyjne dzieł sztuki.

„Ilustracja Polska“ zawiera dwie powieści i nadzwyczaj  
bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu po-  
zyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracja Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim  
pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać  
„Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracją Polską“  
wynosi

|                              | rocznie<br>kor. | kwart.<br>kor. | mies.<br>kor. |
|------------------------------|-----------------|----------------|---------------|
| we Lwowie                    | 36.—            | 9.—            | 3.—           |
| — z 2 razową dostawą do domu | 43.20           | 10.80          | 3.60          |
| z 1 razową wysyłką poczt.    | 38.40           | 9.60           | 3.20          |
| z 2 razową „ „               | 44.—            | 11.—           | 3.70          |

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

## Austro-Węgry.

Z początkiem bieżącego tygodnia rozpoczyna się  
konferencja ugodowa w Wiedniu. Zanim wszakże roz-  
poczyna się urzędowe rokowania między stronnikami,  
rząd, który jest „wielki ostrożny“, zamierza wprzód  
wejść w osobisty kontakt z reprezentantami obydwu  
narodowości, które pogodzić zamierza. Niechcąc na-  
razić się na fiasko, które już tylekroć wienczyło  
pokojeowe zamiary rządu, który nigdy jednego kroku  
naprzód nie postawi, nie upewniwszy się wprzód, na  
jakim gruncie ma stąpać, p. Körber bada obecnie  
konsystencję gruntu, maca na wszystkie strony, aus-  
kultuje, słucho, mierzy, śledząc za obupólnymi dyspo-  
zycjami ugodowymi. P. Körber nie ma żadnej ochoty

exponować się w jakimkolwiek kierunku, uważając, że  
korzystniej i zdrowiej zachować w takiej chwili zupełną  
rezerwę. Dopiero z osobistego zetknięcia z mężami  
zaufania z obydwu obozów nabędzie p. Körber prze-  
konania, czy wogóle warto wdawać się w awanturę  
ugodową. Wobec więc tego, że p. Körber dotąd nie  
wyszedł jeszcze z przedwstępnej sceny macania  
i nie zdecydował się jeszcze w kierunku dalszej akcji,  
wszystko inne jest obecnie w stadium zawieszenia.  
Nie wiemy, ani kiedy, ani czy parlament się zbierze  
i pod jakimi auspicjami przyjdzie do załatwienia  
wielkich spraw państwowych.

\* \* \*

Od tygodnia odbywają się na Judenplacu ta-  
jemnicze konferencje między p. Koerberem a posła-  
mi czeskimi i niemieckimi. Byli tam wszyscy: opo-  
zycyjni i rządowi, umiarkowani i skrajni. O przebie-  
gu tych rozpraw do publicznej wiadomości przedo-  
stało się tyle tylko, że szło o ułożenie progra-  
mu przyszłych rokowań, oraz o ustanowie-  
nie porządku obrad ugodowych w par-  
lamencie. Dlaczego jednak p. Koerber robi takie  
tajemnicze miny i tak teatralnie inscenuje wielką  
akcję ugodową, to wyjaśnia wczorajszy komunikat  
rządu w *Fremdenblacie*. Rząd ma oddawna wypra-  
cowane dwa projekty do ustaw językowych, które  
chce przedłożyć parlamentowi pod warunkiem, że  
Czesi i Niemcy na nie się zgodzą.

Tymczasem stronnictwa nie porzuciły jeszcze  
swych dawnych uprzedzeń i nie doszły jeszcze do  
tego ograniczenia spornego terenu językowego, od  
którego jedynie nadzieja rzeczywistego zbliżenia  
zależy.

Jeżeli ma być zawarty pokój, to musi być  
przedewszystkiem jasno określony, co jest przed-  
miotem zawarcia pokoju. Pogodzenie będzie  
tem trudniejsze, im obszerniejszym będzie zakres  
ugody, im więcej kwestyj spornych ma objąć ugodę.  
Od metody zatem, której się użyje przy rozwikłaniu  
tych kontrowersyj, powodzenie ugody zawisło. Usiło-  
wania prezydenta gabinetu poświęcone są zatem  
w pierwszym rzędzie tej stronie kwestyi spornej. Zwo-  
łać strony sporne i postawić je przed możliwością,  
a nawet prawdopodobieństwem rozbitcia rokowań  
ugodowych, znaczyłoby z góry zaprzepaścić całą  
ugodę. Jeżeli więc nie może być dalej snuta, to nie  
ma potrzeby narażać jej na przerwanie. Gdyby stron-  
nictwa z konferencji miały wyjść z uczuciem roz-  
gorzczenia, to odbiłoby się to fatalnie na kwestyi  
narodowościowej w Czechach, a późniejsze wszelkie  
usiłowanie doprowadzenia do zgody, natrafiłoby na  
jeszcze większe trudności. Tak więc droga do kon-  
ferencji musi być wprzód wybrukowana, jeżeli  
nie dobrymi zamiarami, to przynajmniej dobrą pro-

pozycjami, co do sposobu traktowania całego kom-  
pletu spraw spornych.

W tych słowach *Fremdenblattu*, pisanych oczy-  
wiście pod dyktando znakomitego stylisty i dyalek-  
tyka, jakim jest p. Körber, jest cały program rządu,  
jest i cała metoda p. Körbera, jest cały p. Körber.

\* \* \*

Komisja budżetowa pracuje w szalonym tem-  
pie, posłowie opozycyjni i nieopozycyjni są jak naj-  
grzeczniejsze dzieci, słuchają na każde zawołanie  
rządu, słuchają na migi i nie pozwalają sobie na  
żadne wyryki a wszystko na pozór wygląda jak  
w najpiękniejszym ze światów.

Sielankę tę przerwał dziś przyjazd do Wiednia  
prezydenta ministrów p. Szella, który przyjechał  
upomnieć się o zapomnianą ugodę i traktaty handlowe.  
P. Szell jest zawsze niemiłym gościem na Juden-  
placu. Obecnie pobyt jego łączy także z pewnymi  
rewelacyjami o Drejbundzie, o którym kanclerz nie-  
miecki onegdaj z ubolowaniem mówił, że mu się po-  
śliznęła nóżka. Wprawdzie hr. Bülow z humorem  
skończonego światowca zapewniał, że niema nieszczę-  
ścia, jeśli piękna małżonka zatańczy czasem  
extra-turę z jakimś nadobnym Wło-  
chem, byleby tylko w domu pozostała wierna swe-  
mu Michłowi, zawsze jednak taka skłonność małżon-  
ki do extra-tur po za domowym ogniskiem może na-  
pełniać obawą podtatusiałego mężulka.

Węgry, których cały rozwój naradowy opiera  
się na Drejbundzie, jako na towarzystwie aseкура-  
cyjnym i na kapitałach niemieckich z Berlina do Bu-  
dapesztu pożyczonych, przedewszystkiem są czuli na  
stosunek Austro-Węgier do Niemiec.

Nie ulega dziś wątpliwości, że Węgry szczują  
na Polaków z powodu manifestacji w Sejmie gali-  
cyjskim, że Węgry wpływają na ministra Gołuchow-  
skiego, aby poniżyć Polaków i tym kosztem utrzy-  
mać swój wpływ w polityce zagranicznej monarchii.  
Zachowanie się Węgrów wobec gwałtów, na jakie  
Polacy byli narażeni w zaborze pruskim, było ha-  
niebnem. Głosy prasy węgierskiej o gwałtach prus-  
kich nie przynoszą zaszczytu narodowi, który sam  
długo przez Austriaków gnębiony powinien był mieć  
dla narodu polskiego, gnębiącego przez Prusaków,  
inne uczucie. Zrobiliśmy nowe doświadczenie, jak  
w ogóle w polityce na nikogo, prócz na siebie sa-  
mych liczyć nie można. Oto, jak nam się dziś od-  
wdzięczają Węgry za to, że ojcowie nasi w obronie  
ich wolności krew przelewali na polach bitew na Wę-  
grzech. Warto dla nauki przejrzeć pisma węgierskie,  
owe Hirlapy i Pesterlydy, aby się przekonać  
o wstrętnej polityce hakatystycznej, którą wobec nas  
uprawiają dziennikarskie draby węgierskie.

Na str. 9 i 10 tygodnik przemysłowy:  
„Naprzód“, „Jak popierać przemysł krajo-  
wy?“ „Elektryczny stół Jacquarda bez kart“.  
Fejleton: „Wrocie sztandary“ E. Dau-  
det'a (ciąg dalszy).

## Precz Rzym! precz Polskie dzieci!

Syszysz, ty, rzeszo w prawo potęgi pancerna!  
Z dróg cię zwycięskich grozą zepchnąć wstecz;  
Hej! w imię Lutra —  
Precz z Rzymem! z Rzymem precz!!

W kolebce rzymskiej polskie wyhuśtane dzieci...  
Patrz, każde iskry nieci;  
To z nieba nam przestroga:  
Kłęską brzemienią zagraża pożoga!  
W imię ojczyzny i króla i Boga!  
Precz Rzym! i z nim precz Polskie dzieci!

Wytopić wszędzie Polskie dzieci!  
W wór z kamieniem! niech toną bez wszelkiej  
nadziei,  
Ale Wiśle nie wierzyć, ni Warcie, Noteci  
Topić je w pruskiej, przewiernej nam Sprei.  
3 stycznia 1902 r.

Karol Brzozowski.

## Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

19

(Ciąg dalszy).

Rybak pierwszy przybiegł na brzeg rzeczki i  
jak kula stoczył się na lód. Panu Tadeuszowi noga  
się podwinęła i runął w zaspę śniegową. Karaś po-  
spieszył mu z pomocą. Zanim atoli Zabielski zdołał  
wydostać się zasy — w oddali rozległ się wystrzał,  
a w ślad za nim dźwięki trąbki.

— Dostrzegli nas! Za mną wielmożny panie...  
na lód! Byle prędzej!

Zabielski zsunął się po stromym brzegu za ry-  
bakiem i jął biedz, ile tchu starczyło. Alarm wszczę-  
ty wzmagął się, rósł. Panu Tadeuszowi nogi odma-  
wiać zaczęły posłuszeństwa. Karaś naglił, wskazując  
po przez wiklinę snujące się na polu cienie.

— Wielmożny panie... Każdej chwili szkoda!  
Teraz już paszportami się nie wykreśli... Jeszcze  
krzyknę...

— Nie mogę! — jęknął Zabielski.  
Karaś pochwycił w ramiona skaniającego się  
pana Tadeusza i uniósł.

Koryto rzeczki rozszerzało się już, rozlewało...  
w odległości kilkudziesięciu kroków widać już było  
Pilicę.

Karaś odetchnął — lecz naraz wzrok jego padł  
na brzeg — i ciarki go przeszły. W miejscu, gdzie

rzeczka wpadała do Pilicy, stał huzar z karabinkiem,  
wspartym na siodle.

— Wielmożny Panie... krucice! — szepnął ry-  
bak do pana Tadeusza. Lecz ten poruszył ledwie war-  
gami i zwił bezwładnie na rękach Karasia.

Rybak przystanął, zafrasował się a po chwili  
jął sunąć dalej, kryjąc się pod wikliną od stro-  
ny, kędy widniała sylwetka huzara. W ten  
sposób myszkując, podsunął się tak blisko, że pra-  
wie mógł rozpoznać nastrożone wasy kawalerzysty  
i niespokojnie zapatrzone w przestrzeń oczy. Jeszcze  
kilka kroków a Karaś dosięgnie Pilicy a tam, na  
drugiej stronie... austriackie pikiety nie sięgają.

Lecz nowa zjawiała się przeszkoda. Oto w miej-  
scu, gdzie stał huzar, wiklina nikła. Niepodobieństwem  
było przesunąć się tak, żeby nie być widzianym.

Rybak ułożył pana Tadeusza pod krzakiem,  
wyjął mu krucice, opatrzył i postanowił czekać, póki  
Zabielski nie wypocznie.

Ale od pola nadchodzić zaczęły odgłosy przy-  
spieszonych kroków a z nimi tuż w górę rzeczki  
zarysowały się cienie piechoty.

— W trzy pacierze nas pochwyć! — mruknął  
Karaś. — Czy tak, czy tak, jeden koniec!

Nie namysławiając się dłużej, wygramolił się na  
czworakach na brzeg i jął zataczać szerokie koło, aby  
z tyłu zająć huzara. Z początku posunął się szybko,  
lecz w miarę przybliżania się jego do kawalerzysty,  
koń ostatniego jął strzydzą niespokojnie uszami, prze-  
stępywał z nogi na nogę, wreszcie targać się nie-  
spokojnie.

(C. d. n.).

## Z ziem polskich.

(Plany hakatystyczne rządu pruskiego. — Przed interpelacją polską. — W obronie polskiego duchowieństwa.)

Wniesiony w Sejmie pruskim budżet na r. 1902, zawiera — jak wiadomo już z depesz — „dotację“ 10 milionów dla prowincyj wschodnich. O celach tej hojnej dotacji na „wzmocnienie uciśnionej niemczyzny“ dowiadujemy się bliższych szczegółów z mowy ministra Reinbarena, który w swem exposé finansowem tak uzasadniał potrzebę tego funduszu:

„Ciężar, jaki przyniosła ze sobą decentralizacja w administracji dzielnic, ma zostać umniejszony. Potrzeba wymaga, aby wschodnim dzielnicom przyjść w pomoc 10-ciu milionami marek dotacji.

„Fundusz dyspozycyjny naczelnych prezesów Prus Zachodnich i Poznańskiego ku popieraniu niemczyzny podwyższono z 400.000 na 1 milion marek. Nie mogę pominąć tej sposobności, by nie wskazać, że od stołu rządowego corocznie podnoszone, iż tony pokojowe, odzyskujące się tutaj z ław poselskich Koła polskiego, nie harmonizują z przenikliwą muzyką, jaka brzmi w poselskiej prasie i polskich towarzystwach. Tam rozpoznaje się tylko jeden ton, ton namiętnej nienawiści, zasadniczego oporu przeciwko wszystkiemu, co niemieckie. (Wielką prawdą na prawicy). Zawsze zwracaliśmy uwagę na to, że kto w ten sposób wiatr sieje, ten zbiera burzę.

„Znajdujemy się obecnie przy „zbieganiu burzy“, jak to wykazały zajścia ostatnich tygodni i miesięcy. Zajścia wykazują trafność i słusność polityki rządu i tylko umocnią tę politykę, a przytem wyjaśnia, co to za agitatorzy pracują za kulami. Spodziewam się, że Niemcy w Prusach Zachodnich i w Poznańskim poznają swój obowiązek i więcej, niż kiedykolwiek, pilnować będą okopów i bronić każdej piędzi niemieckiej (!) ziemi przeciwko wkraczającemu (!) polonizmowi. — Rząd państwowy nie może ich zwolnić z tego obowiązku, ale zadaniem państwa będzie wzmocnienie ich, aby mogli skupić się do wspólnej obrony. Na to posłuży fundusz dyspozycyjny. Z tego funduszu czerpać się będzie np. na budowę domów dla towarzystw niemieckich, aby umożliwić połączenie się niemieckich rzemieślników i udzielić pieniędzy na pierwsze urządzenie organizacji spółkowych. Sądzę, że potrzebnem będzie zasilić funduszem także Prusy Wschodnie, jakkolwiek nie braknie zakusów, by w sidła polskiego ruchu wciągnąć także ludność mazurską.

„Ku popieraniu niemczyzny ma także służyć pożyczka budżetu, dotycząca urządzenia mieszkań urzędniczych na kresach wschodnich. W tym celu wstawiono w budżet kolejny milion marek, ogółem przeznaczono na ten cel 5 milionów marek.

„Dalej nadejdzie do Izby projekt, dotyczący oddania środków państwowych na budowę mieszkań dla robotników i urzędników. Związek urzędników w Poznaniu już oddawał petycyonował o to.

„Znajdziecie panowie dalej w budżecie pożyczkę 500.000 m. na niemieckie kościoły i probo-

stwa. Musimy oprzeć się na kościele, czy on jest katolickim, czy ewangelickim (!). Właśnie niemieccy katolicy są najbardziej zagrożeni ze strony polonizmu. Niemieckie kościoły leżą daleko od siebie i braknie łączności między Niemcami. Będzie to dla nas szczególną radością, gdy także niemieckim katolikom dopomożemy przez budowę kościołów i probostw. W tym względzie doszedł nas już cały szereg wniosków. Katolicy niemieccy znajdują się w większem niebezpieczeństwie, niż ewangelicy niemieccy. Polska prasa nie nazywa ich inaczej, jak odstępcami i dlatego szczególnie życzeniem rządu jest to, aby im przyjszł z pomocą.

„Obok kościoła idzie także o szkołę. Budżet zawiera pożyczkę na 3 katolickie seminarja: dla Prus Zachodnich, dla Poznańskiego i dla Śląska, oraz na katolickie seminarjum dla nauczycielek, na 2 katolickie zakłady kandydatów nauczycielskich dla Prus Zachodnich i Poznańskiego.

„Dalszym środkiem popierania niemczyzny jest zniesienie fortecy w Poznaniu. Miasto samo nie mogło oddać środków na ten cel. Potrzeba do 1905 roku 17 milionów marek. Z tych żąda budżet 4 miliony. Przez sprzedaż gruntów pokryje się znowu z czasem te wydatki. Miasto Poznań jest pewnie najjaśniejszą zabudowaną w miast pruskich, jego rozkwit zawisł od zniesienia murów fortecznych.

Tak przedstawiają się najbliższe plany hakatystycznego rządu pruskiego. Jak widzimy na zelaznie systemu eksterminacyjnego bynajmniej się nie zanosi, przeciwnie, raczej na jego zaostrzenie. Przetrzyliśmy tyle już, w Bogu nadzieja, że przetrzymamy i więcej.

— Pisma poznańskie donoszą o posiedzeniu Koła polskiego w sprawie interpelacji oraz o samej interpelacji:

Po długich debatach, przy których, oprócz wszystkich posłów sejmowych, obecnych było także dwóch członków Izby panów, uchwalono brzmienie interpelacji przeważną większością, gdyż tylko trzech posłów głosowało przeciw, proponując w miejsce interpelacji inną formę przedstawienia sprawy wrzesińskiej, a z nią i ogólnonarodowej, Sejmowi. Forma proponowana miała objąć także znany ustęp mowy tronowej. Uzasadniać będzie interpelację ks. dr. Jazdzewski w imieniu Koła; po nim zabierze głos w toku dyskusji ks. prałat Stycheł, któremu się słuszenie ten zaszczytny obowiązek należy, jako posłowi specjalnemu powiatu wrzesińskiego.

Centrum dało swe podpisy *in gremio*, t. j. całe stronnictwo bez wyjątku poparło interpelację polską. Marszałek postawił obie interpelacje, polską i niemiecką, na porządek dzienny w poniedziałek w ten sposób, że najprzód przeczyta interpelację „niemiecką“ i kapyta rząd o odpowiedź, która może zaraz nastąpić. — Potem nastąpi tak samo z interpelacją „polską“. Po odpowiedziach rządu odbędzie się równocześnie dyskusja nad obu interpelacjami. Już dziś marszałek przewiduje, że potrwa ona dwa dni. Pożyczkę nie do pozazdroszczenia będzie miał w tej walce rząd, o którym tu jest powszechne mniemanie, że więcej mu kłopotu sprawia interpelacja „niemiecka“, niż „polska“. I kto wie, czy marszałek Sejmu nie przyszedł rządowi w sukurs urządzeniem, o którym już wspominałem, a które łączy dyskusje nad obiema interpelacjami w jedną. Przy zamiesza-

niu, które się z tego z całą pewnością wywiąże, będzie łatwiej może rządowi odpowiadać i reagować na to, na co pragnie i na co umie. A jak przed burzą, zwykła zalegać cisza, tak i obecnie, po ogłoszeniu obydwóch interpelacji w Sejmie, marszałek zawiesił posiedzenia Izby aż do poniedziałku.

— Wiedeński organ katolików *Vaterland* poświęcił artykuł odparciu zarzutów, jakie akatolicka prasa w Niemczech i w Austrii podnosi przeciwko księdzu arcybiskupowi Stabilewskiemu i przeciwko duchowieństwu w Poznańskim. Dzienniki te widzą w ks. arcybiskupie głównego agitatora przeciwko „niemieckości“, a echo tych okarżeń rozbrzmiewa także i na zgromadzeniach, domagających się wprost usunięcia ks. arcybiskupa Stabilewskiego i zastąpienia go „szczerym Niemcem“.

Wobec tych ataków oświadcza *Vaterland*, że fanatycy „niemieckości“ byłiby chyba dopiero wówczas zadowoleni, gdyby ks. arcybiskup wraz z duchowieństwem polskiem zajął wprost wrogie stanowisko wobec ludności polskiej i w ten sposób pozbawił się wszelkiego wpływu na swych wiernych. Poczytuje się im za zbrodnię, że nie wmawiają w ludzi, iż obowiązkiem ich jest zgermanizować się jak najprędzej. Teutoński fanatyzm nie widzi, że jeżeli, mimo całego ucisku w Poznańskim, nie dzieje się gorzej, to jest to zasługa ks. arcybiskupa Stabilewskiego i jego kleru, którzy na ludność wpływają łagodząco. Ich także jest zasługą, że, mimo ekonomicznej biedy, socjalizm nie znalazł gruntu wśród polskiej katolickiej ludności. Do tych celów nie wystarczają naturalnie kazania. To też pod auspicjami ks. arcybiskupa założono liczne stowarzyszenia wstrzemięźliwości, kasy pożyczkowe, związki rustykalne, spółki melioracyjne, a przedewszystkiem tak świetnie rozwijające się banki ludowe. Nie mają one żadnych celów politycznych na oku, a służą tylko do podniesienia dobrobytu ludności.

Tak wygląda — kończy *Vaterland* — agitacja ks. arcybiskupa Stabilewskiego i jego kleru.

## Przegląd zagraniczny.

(Z boerskiego biura korespondencyjnego).

Biuro korespondencyjne Boerów w Haadze *Nederland*, rozesłało po redakcyach pism europejskich obszerny memoriał pod tytułem: „Bitwy przez Anglików zamilczane“, w którym to artykule ocenia krytycznie urzędowe biuletyny angielskie, dowodząc na podstawie przytoczonych faktów, że władze angielskie systematycznie przemilczają wszystkie zwycięstwa Boerów, a równocześnie drobne ich straty rozdymają do rozmiarów wielkich i niemal o losie wojny decydujących klęsk.

Naturalnie memoriałowi temu nie można z bytycznego punktu widzenia przypisywać większej wartości, niż biuletynom angielskim, ale *audiat et altera pars!*

Czy Boerowie — powiada się w manifestie boerskim — zgodnie ze swą taktyką zaczepnego ataku, po pomyślnem uderzeniu na Anglików z własnej woli i decyzji rozpraszają się na wszystkie strony; czy ranieni lub chorzy wobec zupełnego braku pomocy lekarskiej, sami oddają się w ręce

## Operetka.

„Simplicyusz“ Straussa, przedstawiony przedwczoraj po raz pierwszy na scenie lwowskiej, zapełnił widownię teatru miejskiego po brzegi. Amfiteatr, przedstawiający się tak okazale podczas premiery eperetkowej, wskazuje niewzruszennie na potrzebę przeplatania naszego repertoaru, przeważnie bardzo poważnego, od czasu do czasu utworami pobudzającymi do wesołego śmiechu i odślaniającymi nam — jeżeli nie piękniejszą, to co najmniej przyjemniejszą stronę doczesnego żywota. Są chwile, w których z całego serca pragniemy odrzucić na bok wszelkie smutno-filozoficzne refleksje, zwłaszcza, że życie codzienne daje nam aż nadto do nich sposobności, a wówczas dobra, a szczególnie wesoła odegrana operetka, lub nawet farsa staje się pożądaną i nie chybi swego celu, to znaczy, zapewni nam kilkugodzinną rozrywkę bez żadnego z naszej strony wysiłku duchowego.

Zaznaczamy jednak, że powodzenie takich utworów zależy w pierwszym rzędzie od wykonania wesołego, tryskającego humorem, dowcipem i temperamentem...

Libretto do „Simplicyusza“ nie jest banalne, jak się to często zdarza w operetkach, jest nawet do pewnego stopnia zajmujące i nie pozbawione intrygi, ułożonej dość dowcipnie.

Polega ono na bardzo skomplikowanej historii pewnej niemieckiej rodziny szlacheckiej, zwanej „Von Grubben“.

Ramy zwykłego sprawozdania nie pozwalają absolutnie na szczegółowe wyjaśnienie, dlaczego dwaj bracia wiedli od dawien dawna spór zacięty, dła-

go ostatecznie przyszło między nimi do krwawego zatargu.

Wiemy tylko, że i w tym wypadku można powiedzieć: „Cherchez la femme“. Długoletni spór zakończył się przekleństwem, które ciąży na jednym z nich. Zapisaniem jest bowiem w księdze przeznaczeń, że synowie jego muszą stanąć przeciwko sobie z orężem w ręku.

Chcąc uniknąć strasznych skutków onego przekleństwa, nieszczęśliwy ojciec wkłada szaty pustelnika, pędzi żywot samotny w lesie, rozdziela swe dzieci, jednego z swych synów, Arnima oddaje do szkół, drugiego chowa przy sobie, odziewając go również w szaty pustelnika.

Jego imię, charakteryzujące dosadnie naiwność chłopca, wychowanego na bezludziu, nieobeznanego ze stosunkami otaczającymi go i wypowiadającego z szczerością prawdziwego „enfant terrible“ wszystkie swe myśli, jest: Simplicyusz. Przypadek zdarza, że wojsko, udające się na wyprawę wojenną pod wodztwem hr. Vellan, spotyka Simplicyusza w lesie i uprowadza przemocą, jako przewodnika.

Dziarski młodzieniec zostaje giermkim generała, później żołnierzem, płata najróżniejsze figle w obozie generała Vellan, nawiązuje stosunek miłosny z Filly, córką markietanki, nareszcie pospiesza na pomoc swemu bratu Arnimowi, który, uciekający ze szkoły, również zaciągnął się w szeregi wojska, ocala Arnima, nie wiedząc, że to brat rodzony i przypadkowo rani go lekko szpadą.

Przepowiednia się spełnia. Jest to główny zarys libreta, którego treść wypełniają w drugiej połowie przygody urzędnika dworu „Von Grubben“, poszukującego małżeństwa z „milionem“, figury komicznej, stojącej w operetce Straussa na pierwszym planie.

„Simplicyusz“ z powodu licznych ustępów prozy

i dla braku partytury o formie operetkowo zaokupionej po wielkiej części sprawia wrażenie melodramatu.

Jest tam mniej muzyki, niż w innych dziełach Straussowskich, lecz ilość ustępów muzycznych nie wpływa ujemnie na jakość kompozycji. *Ex ungue leonem* możnaby powiedzieć, odnajdując w „Simplicyuszu“ prześliczne — nie tylko walczyki, w których Strauss zawsze prawdopodobnie pozostanie niezrównanym — lecz w ogóle ustępy, odznaczające się oryginalną, inwencyą, melodyjnością bogatą, opracowaniem subtelnym i wysoce artystycznym.

Ocena dokładniejsza samego dzieła wydaje się zbyteczną, zważywszy, że „Simplicyusz“ różni się rodzajem swej muzyki od innych dzieł znanych naszej publiczności dzieł genialnego i pięknego operetkowego polotu wiedeńskiego.

A teraz — gdy już być musi — kilka słów o wykonaniu. Libreto do „Simplicyusza“, zbliżone swym stylem do komedii i obładowane licznymi ustępami prozy, utrudnia w wysokim stopniu zadanie wykonawcom tej operetki. Tam, gdzie potrzeba uzyskać subtelne odcienia dialogu, komizm, polegający w sytuacji i w charakterystyce postaci, śmiewający operetkowi muszą przedewszystkiem stać na równi z dobrymi aktorami.

Gdy więc część artystów, i to większa część, dla braku dykcji odpowiedniej uważa swe zadanie za skończone z chwilą, gdy nuty, stojące w poszczególnych partytach, są odśpiewane, o całości odpowiedzi w wykonaniu „Simplicyusza“ mowy być nie może.

Brak dykcji umiętnej i wymowy, wolnej od dyalektu czysto lwowskiego, dotkliwie uczuć się dawał przedewszystkiem u artystek, z wyjątkiem p. Mrozowskiej, której „Simplicyusz“, jakkolwiek nie domagający pod względem siły wokalne, jako postać doskonale odtworzona nie pozostawiał do życzenia.

Najtańszy a mimo to najlepszym proszkiem do zasypywania dla

**NIE MOWIAŁ DZIECI**  
jest przez powagi lekarskie polecany

**HAYA**

**Puder antyseptyczny**

Prawdziwy tylko w sitkowych pudełkach z marką „Opatrzność“ w każdej aptece do nabycia pod nazwą Puder „Haya“. — Pudełko 35 centów.

Anglików, aby w obozach koncentracyjnych znaleźć taki przynajmniej ratunek i radę, z wewnętrznym postanowieniem powrotu w szeregi ojczyzny po wyleczeniu się; czy pasąc się na łące pod strażą kilku bezbronných pastuszków trzoda, dostanie się w ręce angielskie; zaraz żołądki fanfary lorda Kitchenera ogłaszają światu ciężką porażkę Boerów, paniczną ucieczkę rozbitych, poddanie się tyłu a tyłu wojowników nieprzyjacielskich, zdobycie bronionego energicznie obozu, odebranie olbrzymiego transportu żywności i t. d.

O powodzeniach i zwycięstwach Boerów niema prawie nigdy mowy, chyba, że są tak wielkie, iż nawet systemat zamilczania prawdy, traci wobec nich swoją siłę.

Tak np. nie dowiedziano się dotąd, że w końcu listopada, albo w początkach grudnia, Dewet napadł Anglikom sporo kłopotu w okolicach Heidelbergu; że przebywający stale w dogodnych dla siebie górach Magalies Delarey pobił pod Krügersdorpem kolumnę lorda Methuena; że pod Rustenburgiem napadł na duży konwój angielski i odebrał cały transport. W tym samym czasie Beyers przez kilka dni trzymał Rustenburg w swoich rękach i opuścił go z własnej, swobodnej decyzji po należytem zapatrzeniu się w zapasy żywności i amunicji.

Na obszarze Middelburg, Springs, Ermelo, Capetown, gdzie gospodarzy wszechwładnie Ludwik Botha, nie milczy ani dnia jednego summa bojowa. Botha pobił Anglików dotkliwie pod Utrechtmem nad floodrivierem (dopływem rzeki Buffalo), złowiwszy ich w zasadzkę. Wysłał on do Deweta pismo, wzywające go o przysłanie spiesznego posiłków, ponieważ nie zdola odeprzeć grożącego mu ataku angielskiego. Anglicy dostali w ręce tę podstępą depeszę, udeżyli przeto z lekkim sercem na Bothę i doznali ciężkiej porażki. W okolicy Pretoryi strzały odzywały się również co dnia prawie.

Memoryał wylicza niektóre ważniejsze potyczki z listopada i grudnia, zamilczane przez Anglików, a mianowicie:

27 listopada: pod Oude Muurem (w kraju Przylądkowym).

13 grudnia: pod Witpoortem (w południowo-zachodnim Transvaalu), gdzie zginęło dwóch oficerów angielskich pierwszego pułku Scottish Horse.

15 grudnia: pod Jametosnem (w kraju Przylądkowym).

16 grudnia: pod Clanwilljamem (w kraju Przylądkowym).

18 grudnia: pod Klipgatem (w Transvaalu), gdzie poniósł ciężką ranę major angielski Oligvy (z highlanderów Gordona) skutkiem której zmarł w dniu 19-ym grudnia w Rietfonteinie.

19 grudnia: pod Elandsportem (we wschodnim Transvaalu), gdzie angielski major Hudson, kapitan i pięciu żołnierzy z pułku manchestesterskiego ponieśli ciężkie rany w plecy, a zatem w nocy; major Hennings-Bramley, wysłany nazajutrz z pomocą, zginął.

20 grudnia: pod Doornrivier (w kraju Przylądkowym), gdzie między zabitymi znaleziono dwóch oficerów angielskich.

21 grudnia: pod Potchefstroomem (w zachodnim Transvaalu).

Piękny głos p. Łopatyńskiej w roli Hildegardy znalazł odpowiednie pole do popisu, szkoda, że artystka nie posiada innych warunków do stworzenia tej postaci.

P. Kasprowiczowa, pod względem wokalnym, dzielna, jak zawsze, zanadto usiłowała być komiczną i wzbudziła wrażenie, graniczące z niesmakiem.

P. Kliszewska jako Lotti byłaby miłą, gdyby jednakość min i gestów nie przypominała nam zbyt żywo innych kreacji tej sympatycznej artystki.

Dobra gra sceniczna i staranna dykcja p. Kipmana nie mogła uratować sytuacji, jak na złość przypadł temu artyście w udziale „pustelnik”, postać drobna i niemogąca się przyczynić swym dojrzałym tonem konwersacyjnym do podniesienia humoru w „Simplicyuszu”.

P. Krzemieniecki (Arnim) śpiewał z wielkim przejęciem, pozostawiając również pod względem lekkości w grze scenicznej niejedno do życzenia.

Słowo uznania należy się Paszkowskiemu (general Vellan).

W miejsce p. Leliewicza objął rolę dyplomaty Grubben w ostatniej chwili p. Recheński i wykazał piękną zdolność sceniczną wywiązując się z tak trudnego zadania — o ile to możliwe w takich warunkach — bez zarzutu.

P. Wacław Elczyk jako dyrygent sumiennie spełnił swe zadanie, utrzymując w karności chóry, orkiestrę, i wogóle całość wykonania, za brak humoru u artystów i zbyt długie przerwy w dialogu nie czynimy go odpowiedzialnym.

Fr. Neuhäuser.

22 grudnia: pod Ermelo (we wschodnim) i Witpoortem (południowo-zachodnim Transvaalu).

23 grudnia: pod Reitzburgiem, Heidelbergiem i Standertonem (na południowy wschód od Johannesburga).

24 grudnia: pod Belfastem (na kolei Delagoa).

25 grudnia: pod Dewetsdorpem (na południowy wschód Bloemfonteinu) i pod Rhenosterpoortem nad rzeką Vaalem.

27 grudnia: pod Ingogo w Natalu.

## Z niemieckiego parlamentu.

Kancelerz Bülow, odpowiadając w sobotę na zarzuty Bebla, który opierając się na listach „huńskich”, zdawał się sekundować Chamberlainowi, zaczął także o trójprzymierze, najwyraźniej w tym celu, aby należeć i zgodnie ze swoimi intencjami akumulować swoją znaną mowę środową. W sobotę więc usiłował przedewszystkiem rozprószyć wszelkie wątpliwości co do siły trójprzymierza i nawiązując do słów Bebla, zaprzeczył, jakoby jakiekolwiek nieporozumienia między sprzymierzonymi istniały. Przy tej sposobności zacytował hr. Bülow słów kilka rzymskiej depeszy, według której p. Prinetti nazwany przez mowę „szanownym przyjacielem”, miał powiedzieć do ambasadora niemieckiego, że w środowej mowie kancelarza niema ani jednego słowa, na któreby się on jako polityk włoski nie pisał. Co się tyczy Austrii, to Bülow ograniczył się do wskazania na prasę wiedeńską, prosząc Izbę, aby na nią tylko okiem rzuciła, a przekona się, że jego środowe wywody oceniono we Wiedniu prawie tak samo, jak w Rzymie.

Po tej introdukcji nastąpił pierwszy śpiew solowy. Wykonał go narodowo liberalny pan Sattler, którego przed kilku dniami w znanym liście dosadnie napiętnował profesor Smolka. Pan Sattler odpowiadał na piątkową mowę dra Dziembowskiego, znaną z poprzednich naszych telegramów.

Przytaczamy odnosny wyjątek mowy Sattlera w dosłownem brzmieniu:

„Enuncyacje Sejmu galicyjskiego zwróciły się z niesłychaną ostrością przeciw postępowaniu pruskiego rządu. Potrzeba przytem wiedzieć, że większość wspomnianego Sejmu aprobowala te enuncyacje. Wrzenie w głowach panów Polaków galicyjskich doszło do najwyższego stopnia. List, który otrzymałem od rady dworu Smolki, a który jest tylko zwykłą napastliwą zaczepką, zmusza mnie do bardzo znacznego zredukowania opinii o towarzyskich zdolnościach polskiego narodu, przynajmniej o tyle, o ile się on nie znajduje w szkole pruskiej. Radca dworu Smolka przysłał mi razem z listem swoją kartę wizytową, na której figuruje jego godność jako członka Izby Panów”.

W tem miejscu stracił mowca list profesora Smolki, a potem przeszedł do demonstracji polskich studentów w uniwersytecie berlińskim, wyrażając się o niej w ten sposób: „Godzę się ze zdaniem, że nie możemy pozwolić, aby nasze obyczaje uniwersyteckie psute były tak ziemi nawyczkami zagranicznymi, jak skandal, wywołany przez polskich studentów na berlińskim uniwersytecie”.

Tu znajduje się szczyt elokwencji pana Sattlera, który omawiając w dalszym ciągu znaną nominację dra Spana, stoczył batalię z rozwielnym katolicyzmem.

## Cenzura teatralna.

W komisji budżetowej poruszono, jak wiadomo, znowu sprawę cenzury teatralnej. Ozwwały się po raz niewiadomo który, przypomnienia drastycznych przykładów, z których wnosićby można, że żyjemy ciągle jeszcze w wiekach średnich i że idea nowożytna nie zdołała dotąd dotrzeć do zakamarków austriackiej biurokracji. Usunięty na szczęście z innych dziedzin, w tej jednak system Metternicha żyje i kwitnie, jak *anno olim*. Duch czasu a nawet prawidła estetyczne nie istnieją dla cenzury teatralnej. Nie chce ona w żaden sposób zrozumieć, że utwór dramatyczny traktować należy jako dzieło jednolite, w którym wylapywać słówka i zwroty, jest po prostu zbrodnią. Cenzorzy teatralni zachowują się jota w jota tak samo, jak naiwni widzowie, którzy za charakter roli czynią odpowiedzialnym aktora, gotowi go ubić, jeśli przybrał na scenie maskę niedźwiedzia. Pomiędzy sceną a widownią ustawiają cenzorzy żelazne kraty. I nie wolno przez te kraty przecisnąć się ani jednemu słówku krytyki istniejących stosunków. Nie wolno wyrażać się ujemnie o oficerach, o urzędnikach, o duchowieństwie — nie wolno także namietności malować dosadnymi farbami.

Obejma się i kaleczy bezlitośnie dzieła sztuki, podsuwając autorom tendencje, o których im się ani śniło, piętnując jako wykroczenie przeciwko moralności lub porządkowi publicznemu najniewinniejsze aluzje do stosunków współczesnych.

I nie może być inaczej. Bo kto wykonuje cenzurę? W pierwszym rzędzie policja, wyrok zaś jej prawie zawsze rozstrzyga, bo instancja wyższa w myśl zasady: *czyni czynia poczyta*, z reguły aprobuje wniosek pierwszej instancji.

Tak więc *jus gladii* nad dziełami sztuki zdaje się w ręce urzędników, których zawód bynajmniej nie wydoskonalą poczucia estetycznego i których powołaniem jest tropić winę, raczej zbyt zajadle, niż po-błażliwie. To też trapią ją po swojemu, naginając wszystko do swego sposobu myślenia.

Nawet konstytucyjny urząd państwa nie hamuje ich rozruchania. Wszak doszło do tego, że jak wykazaliśmy niedawno, lwowska cenzura uniemożliwiła wystawienie sztuki, którą puszczone w Warszawie (Boruta, Niemcewskiego). Nikt zaś chyba nie zechce podejrzewać cenzury warszawskiej o jagnięcą łagodność i gołębią pobłażliwość.

Dziwić się też należy, że dr. Koerber, który chce uchodzić za człowieka nowożytnego, odważył się stanąć w obronie instytucji tak sprzecznej z duchem czasu. Słowa jego enuncyacji żywo przypominały osławiony styl Sednitzkiego; w istocie też różnicy szukać należy w tem jedynie, że dawniej miało dość odwagi, aby być szczerym, a dzisiaj przystraja się reakcyjną tendencję w piękne piórka frazesów, które jednak nikogo nie wywiodą w pole.

Trudno wszakże poprzestać na tem i uważać sprawę za załatwioną. Tak samo, jak swoboda prasy, jest i zniesienie cenzury teatralnej nienukionym warunkiem umysłowego rozwoju społeczeństwa. Fakt, że nawet w państwie tak postępowem, jak Francja, nie zniesiono cenzury teatralnej, dowodzi tylko tego, jak mało postępową jest jeszcze dzisiejsza postępowość, nie świadczy jednak bynajmniej o potrzebie zatrzymania cenzury.

Zie samo siebie pobije — ale z obawy, że coś złego wejść może na scenę, otaczają się kratami, to chyba nie jest rzeczą godną nowożytnego ustroju.

Nie uważamy też za szczęśliwy pomysł dodanie cenzurom „fachowych beiratów”. Wiadomo, jaką takie instytucje odgrywają rolę. Stają się one tylko narzędziem w ręku reprezentantów władzy: zdejmują z niej *odium* i biorą je na siebie.

Niechże ono raczej spoczywa na tych, którzy z „beiratem”, czy bez „beiratu” kierują sprawą.

Dla usunięcia krzywd, jakie sztuce wyrządza cenzura teatralna, nie ma innego sposobu, jak usunięcie cenzury.

## Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracji „Słowa Polskiego” złożyli w dalszym ciągu:

Dla ofiar procesu wrzesińskiego:

Miasto Wojniłów kor. 31.70, Seweryn Brysiewicz z Turki koło Chyrowa 5, Z. Peszkowski z Witkowie 2, Antoni Rusiecki z Paryża 3, Antoni H. za pośrednictwem M. L. 3, Franciszek Lipiński z Janowa 5.

W. S. z Wiednia 10 kor., inżynier Lorek 3, Iks (zebrane pomiędzy kolegami) 2.10, Tadeuszowie Czapelscy 6 kor.

Ogółem złożono w administracji Słowa Polskiego 29.137 kor. 52 hal.

Dla rodziny Rakowskiego:

R. H. za zrobienie fotografii amatorskiej k. 3.80, Tadeuszowie Czapelscy 6 kor.

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 372 kor. 34 hal.

Dla studentów toruńskich:

Adas Kiernieki 1 kor.

Ogółem złożono dotąd w Administracji Słowa Polskiego 266 kor. 12 hal.

Na fundusz narodowy obrony na kre-sach:

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 69 kor. 87 hal.

Razem złożono dotąd w Admin. Słowa Polskiego na wszystkie powyższe cele 29.845 kor. 85 halerzy.

MAŁY FEJLETON.

# NIE!

(Z angielskiego).

W salonie dyrekcji pierwszorzędnej opery siedzi dwóch ludzi, spoglądających na siebie, jak ostrożni przeciwnicy.

Starszy, z przypruszoną siwizną włosami i wojskowym wyglądem, to Feliks Denafay, dyrektor — człowiek w całej Europie i Ameryce uchodzący za najszcześliwszego w wynajdywaniu i popieraniu śpiewaków operowych.

Poleca się Hotel Centralny

przy ulicy Karola Ludwika (róg Sykstuskiej)

odnowiony podług najnowszych wymagań. Pokoje od 80 ot. z po-  
foleją, nie doliczając żadnych serwisów.

Narodowość Denafoy'a była nieokreślona; w Anglii, tak długo, póki nie mówił po angielsku, uważany był za Francuza; we Francji, gdy nie mówił po francusku, uchodził za Anglika. Młodszy posiadał typ bardziej wyrazisty; w żadnym kraju pod słońcem nie mógł uchodzić za kogo innego, jak tylko za żyda, nawet gdyby go nie zdradzała wymowa. Nazywał się Brown, z zawodu był agentem teatralnym.

Swoim zwyczajem opowiadał rozmaite trywialne plotki, na które Denafoy, oczekujący jakiejś ważnej wiadomości, tylko półsłówkami odpowiadał. Nareszcie, przechylając się, Brown położył rękę na rękawie dyrektora i rzekł dobitnie:

— Znalazłem tu w Londynie najpiękniejszy tenor, jaki w życiu słyszałem.

Oczy Denafoy'a spoczęły chwilę na mówiącym, potem odsunął rękę.

— Anglik? — zapytał, podnosząc nieufnie brwi.

— Mówi po angielsku, nawet po londyńsku. Ale głos, mój drogi, *voix d'élite!* Zaraz pomyślałem o panu, gdy usłyszałem ten głos. Naturalnie brak jeszcze szkoły.

— Jakie są warunki? — zapytał dyrektor krótko. Wiedział dobrze, że tej perły tenora nie dostanie za darmo.

Agent zaczął szczegółowo. Żądał za pierwsze spotkanie pięćdziesiąt funtów szterlingów, które gotów był zwrócić, gdyby głos nie podobał się Denafoy'owi. Dalsze sumy miały być złożone przy podpisaniu kontraktu i pierwszym występie śpiewaka. Warunki były wygórowane, chociaż nie zupełnie niemożliwe.

Po rozprawie przyszło do porozumienia i pierwsze spotkanie naznaczono nazajutrz po południu.

Denafoy ze swym sekretarzem wszedł do dorozki i Brown zawiózł go do zupełnie nieznanegoj dzielnicy.

Nareszcie powóz zatrzymał się w wąskiej uliczce, skąd już dalsza podróż musiała się odbyć pieszo. Mijali warsztaty okrętowe i składy, aż Brown zatrzymał się przed małą karczmą, na której szyldzie było nazwisko H. Davis.

— Tutaj — rzekł Brown i wszedł.

W izbie szynkownej znajdowała się młoda kobieta o rudych włosach i gorących szafirowych oczach.

— Czy Mr. Dawis jest w domu? — zapytał Brown.

Kobieta rzuciła przenikliwe spojrzenie na przybyszów i zaprowadziła ich do małego pokoiku, gdzie pośrodku stał długi stół i ławki. Stary, dziwaczny kominek zdobił jeden kąt pokoju, podczas gdy na jednej z żółtawych ścian wisiał obrazek, przedstawiający żeglujący okręt. Pod szerokim a niskim oknem znajdował się balkon, o którego żelazną poręcz wspierał się człowiek. Stał do nich zwrócony plecami, twarzą do Tamizy; siwe kłęby dymu ulatywały z jego fajki. Kobieta wyszła, słychać było, jak wołała „Arry!“ poczem znikł z pod okna a za chwilę stanął w drzwiach, głośno przez Browna przywitany.

Był to przystojny młody chłopak, trochę za krótki w stosunku do szerokości — tenorowie niestety rzadko są dużego wzrostu — szyję miał grubą, ale dość długą, twarz nieco szeroką, lecz za to piękne oczy i regularne rysy. Denafoy wziął go za Włocha lub Hiszpana; później okazało się, że miał matkę Włoszkę, ojca Walijszka. Oprócz czarnych włosów i szkarłateńskich oczu nie miał nic z żywego, ognistego Cambryjczyka. Twarz i ruchy zdradzały wrodzony wdzięk Włocha.

Brown powiedział mu, nie mówiąc nazwisk przybyłych panów, że przyszli, aby usłyszeć od niego jedną lub dwie pieśni.

— Czemu nie — odparł Dawis — i zapytał, co chcą słyszeć. Dyrektor zauważył, że mówił prawdziwym londyńskim akcentem.

Po zamówieniu ochładzających napojów, Dawis stanął pod ścianą i śpiewał bez żadnych przygotowań.

Pieśń jego należała do stałego repertuaru wszystkich katarynek i każde dziecko z ulicy znało „Pieśń o zmroku“.

Dyrektor oparł łokcie o stół, podczas gdy oczy jego zawisły na ustach Dawisa. Brown miał słusność. Był to głos, jaki trudno znaleźć wśród milionów: słodki jak miód, pełny i ognisty jak wino, piękny i prawdziwy, bez najlżejszego cienia ostrości, którą nie jeden tenor zamienia w instrument kruchy jak szkło. Głos tego człowieka miał przy nadzwyczajnej doskonałości tonu siłę i pełnię dźwięku organów lub mowy Salwiniego.

Słuchając go, czuło się, że jak słowik w maju byłby w stanie śpiewać wygodnie ośmnaście godzin na dobę.

Skończywszy piosenkę, ukazał, uśmiechając się, białe zęby.

— Czy mówiłem prawdę? — zapytał Brown.

— Nie, nie, ani połowy prawdy! — zawołał Denafoy. — Po zaplaceniu honorarium mógł sobie pozwolić na zachwyt.

— O proszę śpiewać jeszcze! — wołał Turner, młody sekretarz. Zadowolenie błysnęło w leniwych niebieskich oczach śpiewaka. Poruszył się, jakgdyby chciał mocniej stanąć na nogach i zaczął śpiewać „Tom Bowling“.

Trzej mężczyźni byli zaszukani. Denafoy widział w duchu teatr przepiękny, rozentuzymowaną

publicznością. „To Lohengrin, tak dawno wyczekiwany“ — pomyślał. Przy takim głosie nawet wymowa dzielnicy Whitechapel zdawała mu się prześliczną.

— A więc zgadzasz się pan na moje warunki? — rzekł Brown.

— Ależ tak, naturalnie! — odparł dyrektor. Wstał i szybko przystąpił do Dawisa, który siadł przy stole i spijał piwo.

— Mr. Davis! — zawołał. — Czy pan wiesz, że w tym głosie posiadasz kopalnię złota?

Młody szynkarz podniósł oczy i ponad kufel skinął przyjaźnie.

— Po dwóch, czy trzech latach wykszolenia, głos ten przyniosłby panu majątek, jakiego zazdrościli by mu wszyscy książęta Europy.

— Oh! — rzekł Davis nie bardzo zdziwiony. Prędko i z ożywieniem Denafoy zaczął wykladać, kim jest, i jak wysokie honoraria pobierają zazwyczaj pierwsi tenorzy.

— I słowo daję, żaden z nich nie posiada takiego głosu, jak pan!

— Wierzę — odparł Davis spokojnie. — Słyszałem Simsa Reeves, byłem w Gaiety Sebright i w Cambridge, a jednak najlepiej mi się moja własna piszczałka podoba.

Głos jego w mówieniu nie brzmiał zbyt pięknie.

— Nie chciałby pan śpiewać w największym teatrze londyńskim, gdzie książęta, hrabiowie, cały Londyn cisnąć się będzie, żeby go usłyszeć?

— Tak, — była obojętna odpowiedź.

— Nie chciałby pan — dodał Brown — na wyższy rozkaz pojechać do Windsoru, i śpiewać przed królową?

— Nie, nie chciałbym — odparł Davis żywo, a potem dodał:

— Chyba, że zrobiłbym tem przyjemność starszej pani.

— Zdaje mi się — ciągnął Denafoy — że pan zupełnie nie pojmuje potęgi głosu, który posiadasz. Świat cię będzie ubóstwiał.

— Kobiety, panie, księżniczki — dodał Brown. Davis pokazał zęby i kiwnął głową.

— Wiem — rzekł powolnie — moja żona była córką bogatego piekarza, wielki sklep na Forest Gate Way, nawet jedynaczka. Zakochała się na zabój, nie chciała o nikim innym słyszeć; a byłem biednym winiarczykiem, z matką, co koszule szyć musiała. Zresztą ona niejedna — dodał z namysłem. Podniósł znowu kufel i jednym tchem go wypróżnił, westchnął i zauważył: W końcu to dla człowieka i kłopot; choćby to były księżne i hrabiny — rozłożyłaby się nareszcie moja żona, i wydrapałaby mi oczy. Nie panie; ja najlepiej wiem, z czym mi dobrze i przy tem zostanę.

Nie tracąc odwagi, Denafoy zdwoił starania, żeby go przekonać.

— Widzi pan — rzekł Davis, zarzucając mu rękę na szyję, którym to ruchem, pełnym niewyszukanego wdzięku, zachwycił dyrektora. Ja mam już dosyć takich rzeczy. Pan chce, żebym pracował.

— Z początku, przez dwa lata; a i przez ten czas będziesz pan pobierał piękną pensję.

— Ach, dajcież mi spokój z piękną pensją! Musiałbym się uczyć, jak żak jakiś, nieprawdaż?

— Tak, ale tylko przez pewien czas.

— A gdy te dwa lata miną, bez ustanku uczyć się nowych pieśni, choć czy nie chce; zawrzeć *engagement* i dotrzymać je?

Musiano przyznać, że temu nie można było zejść z drogi.

— Ciągłe tylko to jeść i pić, co dla mojego głosu potrzebne, trzymać się oznaczonych godzin, codziennie dawać się golić!

Brown przerwał mu, aby rozwinąć całą swą wschodnią wymowę na temat strojów operowego tenora.

— Przebierać się, jak pajac cyrkowy — mruknął — ślicznie dziękuję!

Zwrócił się do Denafoy'a i poważniej a uprzejmiej zapytał:

— Czy mam słusność?

Denafoy skinął. Czuł, że tu trzeba było stanąć otwarcie, że przeczenie i upiększanie na nic by się nie zdało.

Davis przeszedł dwa czy trzy razy wzdłuż pokoju; twarz jego miała wyraz zamyśloni, poważny. Denafoy obserwował go, jak gracz rękę, mającą zadać rozstrzygającą kartę.

Davis stanął, spojrzał na panów, wpakował ręce do kieszeni, odetchnął głęboko i żywo, tonem niezłomnego postanowienia oświadczył, że swoje ograniczone stosunki przekłada nad świetną karierę.

Denafoy widział, że człowiek ten nie żartuje, i że dostał stanowczą odmowę. Nie robił też dalszych wysiłków.

Młody sekretarz wstawiał się jeszcze. Głos taki trzymać w ukryciu, zdawało mu się wprost zbrodnią.

— Ależ Mr. Davis — błagał — to obowiązek względem świata. Pomyśl pan, jaką radość możesz sprawić ludzkości. Setki, tysiące tęsknią za takim śpiewem!

— Niechże więc tutaj przyjdą — odparł nieubłagany tenor; — każdej chwili jestem gotów sprawić radość moim gościom. Wszyscy będą mile przyjęci.

— Czy pan nie czuje, jaki cudowny dar posiadasz — prawo do sławy światowej?

Davis uśmiechnął się drwiąco, i rzekł, że nie-  
zbyt wiele zależy mu na tem prawie.

— Ale z pewnością chciałby pan posiadać dużo pieniędzy — mówił Brown — być sławnym, widzieć swój portret w każdym oknie wystawowym?

— Oh, dużo pieniędzy, tobym chciał — mówił Davis — gdyby przyszły same. Wszystko inne jest mi, sądę, obojętne! Nie, panie — zwrócił się do Denafoy'a — nie jestem wymagający, wierzy mi pan. Chcę zostać tem, czem jestem. Mam życie wygodne, spokojne. Tu jestem i tu zostaję; kto chce słyszeć moje śpiewanie, niech przyjdzie.

— Zanim odejdziemy, zrobi pan nam jeszcze jedną grzeczność, i cośkolwiek zaśpiewa, dobrze? — zapytał Denafoy bardzo uprzejmie.

— Z przyjemnością — rzekł Davis — i zaczął małą murzyńską piosenczkę: „Ciężkie czasy nigdy już nie wrócą“.

Młody sekretarz spuścił głowę nad stół. Brown siedział z szerokim uśmiechem szczerzego zadowolenia. Oko Denafoy'a było niewzruszenie na rzekę zwrócone, twarz jego była poważna, prawie posępna. Gdy pieśń ustała, podziękował i wyszedł z izby.

W drodze przez wąskie uliczki zauważył:

— Zapłaciłem więc po 16 funtów, 13 szylingów 4 penty za każdą z trzech pieśni.

— Warte tyle! — zawołał Turner — entuzysta.

Brown nie dodał żadnej uwagi, lecz pomyślał, że w takich okolicznościach dobrze będzie zapłacić dorozkę i o całej sprawie nie tracić jednego słowa więcej.

## Wybory

do komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego.

Zdumiewajacem jest, z jaką obojętnością, biernością zachowuje się nasza publiczność wobec wyborów nie politycznych. Od szczęśliwego wyboru członków komisji szacunkowej pierwszej instancyi zależy w ogromnej mierze słusność, sprawiedliwość wymiaru często los kontrybuenta. Droga rekursu, rektyfikacje w dalszych instancjach zaledwie znikomą część pierwszych wymiarów poprawiają.

Więc dążyć należy do wyboru ludzi gotowych poświęcić swój czas, trud, znających stosunki, mających odwagę podjęcia obronnej walki z zachłannością fiskalną. Nie trzeba zapominać w jakim stopniu narażone są zawody o niestałym zarobkowaniu niepozbierający stałej pensyi — jak lekarze, adwokaci, technicy, kupiectwo, handel, cały przemysł, rękodzielnictwo i t. d.

Z inicjatywy mniejszego grona odbyło się kilka większych zebrań, wybrano komitet wykonawczy, złożony z pp. dra Stanisława Bielińskiego, dra Tadeusza Rutowskiego, dra Tadeusza Sołowijskiego, Alfonsa br. Gostkowskiego i J. Kazimierza Zielińskiego, nawiązano rokowania z Izłą rękodzielnictwa, Tow. kupców, Tow. politechnicznym, z komitetem izraelskim.

Wynikiem tych rokowań jest lista kandydatów, którą w załączonej odezwie liczne grono obywateli i związki zawodowe do wyboru zalecają.

## ODEZWA

do Wyborców Komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego.

Dnia 15, 16 i 17 stycznia 1902 r. odbędą się wybory członków Komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego pierwszej instancyi.

W myśl ustawy ustępuje połowa losem wskazanych członków i zastępców, zasiadających w tej Komisji na mocy wyboru ze strony opodatkowanych obywateli.

Wylosowani zostali:

Z I. Kola członkowie: Baczewski Józef, Marynowski Edward, Bohdanowicz Antoni; zastępcy: dr. Wilhelm Holzer, Józef Schirmer.

Z II. Kola członkowie: Choleńkowski Stanisław, dr. Gorecki Władysław, Ihnatowicz Jan; zastępcy: Maurycy Jonasz, Nikisch Jan.

Z III. Kola zastępcy: Dragowski Zygmunt, Silberstein Maurycy.

Pozostają nadal w tej Komisji z dotychczasowych członków lub zastępców następujący panowie:

jako członkowie Komisji:

Barisch Wolf Hausmann, Dr. Adolf Lilien, Jahil Beiser, dr. Joachim Ueberall, Nathan Arnold, W. Schilling;

jako zastępcy: dr. L. Gruder, Adolf Baumann, dr. Henryk Max, Markus Wechsler, Karol Winiarz, Michał Lipiński.

Wyborecy!

Każdemu wiadomo, jak wielkiego znaczenia jest przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego szacunek komisji pierwszej instancyi.

Od znajomości stosunków ogólnych i indywidualnych, od trafności poglądu na warunki pracy, zarobku, dochodu, od bezstronności i sprawiedliwości zależy los tysięcy obywateli, całych grup zarobkowych, całych zawodów obywatelskiej pracy.

Od obecności, pracowitości, znajomości rzeczy i ludzi, od śmiałości i poczucia odpowiedzialności wybranych członków komisji podatkowej, zależy w ogromnej mierze los opodatkowanych, często ich byt materialny.

Zadania członka komisji szacunkowej są bardzo ciężkie, wymagają obok osobistego uzdolnienia, charakteru, temperamentu, wielkiego poświęcenia czasu, trudu, osobistej ofiary w interesie publicznym.

Od trafnego więc wyboru członków komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego zależy, czy ustawa podatkowa ma być wykonana sprawiedliwie, czy nie ma się stać klęską tysięcy jednostek i całych kół obywatelskich.

**Nie wolno więc traktować tych wyborów z obojętnością. W rękę obywateli spoczywa w wielkiej mierze ich własny los jako opodatkowanych.**

**Wyborcy!**

Przystępujcie do wyborów z poczuciem ważności sprawy, wybierajcie ludzi odpowiednich, gotowych do poświęcenia bezinteresownie swego czasu, trudu i spokoju, zdolnych bronić waszych interesów, w danym razie gotowych podjąć walkę z fiskalizmem, z niesprawiedliwością, z błędnym wykonaniem ustawy.

Liczne grono obywateli wszelakiego zawodu podjęło inicjatywę, ażeby doprowadzić do porozumienia wyborców, pozyskać odpowiednich mężów na członków komisji i zalecić listę kandydatów obywatelom miasta Lwowa.

**Wyborcy!**

Po głębokiej rozprawie, długich naradach, zalecamy następujących kandydatów i zastępców komisji podatku osobisto-dochodowego:

I koło wybór d. 15 stycznia, członkowie: Bohdanowicz Antoni, właściciel dóbr i realn., Lwów, ulica Chorażczyzna 26, dr. Max Henryk, adwokat krajowy, Lwów, ul. Sykstuska 52, dr. Górecki Władysław, adwokat krajowy, Lwów, ul. Akademicka 26. Zastępcy: Romaszkan Andrzej, właśc. realn., Lwów, ul. Kopernika 1, Silberstein Maurycy, budowniczy, ul. Podlewskiego 3. II. koło, wybór dnia 16 stycznia członkowie: Choloniewski Stanisław, architekt, Lwów, ul. Badenich 9, Getritz Aleksander, introligator, Lwów, Rynek 42, Gostkowski Alfons, przemysłowiec naftowy, Lwów, ul. Długosza 16. Zastępcy: Krasucki Mikołaj, urzędnik prywatny, Lwów, ul. Zyblikiewicza 3. Russman Ignacy, kupiec, Lwów, ul. Kołłątaja 7. III. koło, wybory 17. zastępcy: Dzikowski Alfred, kupiec, Lwów, ul. Sykstuska 56. Nick Michał, agent handlowy, Lwów, ul. Jagiellońska 16.

**Wyborcy!**

Od zgodnego wyboru, od żywego udziału, nieuchylania się od akcji wyborczej, zależy powodzenie wyboru.

Wypełnijcie kartę wyborczą kandydatami, których wam zalecamy, a oddacie sprawę w najodpowiedniejszą ręce.

**Imieniem komitetu wyborczego:**

Dr. Stanisław Bieliński, Tadeusz Romanowicz, Dr. Tadeusz Rutowski, Dyr. Wacław Domaszewski, Dr. Witold Lewicki, Dr. Władysław Solowij, Dr. Tadeusz Górecki, Dr. Sieradzki Władysław, Dr. Natan Loewenstein, Dr. Tadeusz Dwernicki, Jan Ihnatowicz, Bolesław Lewicki, Edward Marynowski, Cybulski Julian, Narcyz Ulmar, Hipolit Śliwiński, Stanisław Rossowski, Dr. Emil Parnas, Bolesław Śliwiński, Dr. Szymon Schaff, Dr. Jan Roszkowski, Jan Kazimierz Zieliński, Władysław Terenkoczy, Dr. Zygmunt Lisiewicz, Zygmunt Kędziński, Julian Zdarnowski.

**Imieniem Towarzystwa politechn.**

Julian Ross.

**Imieniem Towarzystwa kupców:**

Markiewicz Stanisław, Schayer Julian.

**Imieniem Izby rękodzielniczej:**

Niemczynowski Stanisław, Ohly Ferdynand.

\* \* \*

Przypominamy Wyborcom, że karta wyborcza ma być należycie wypełniona i oddana lub odesłana do komisarza wyborczego.

Dla ułatwienia wyborcom wypełniania kart i doręczenia, raczyli się podjąć tego trudu pp.

Dr. S. Bieliński (ul. Trzeciego Maja 2).

Dr. T. Solowij (ul. Mickiewicza 5).

Alfons br. Gostkowski (Chorażczyzna 17).

Jan Kazimierz Zieliński (Jagiellońska 3).

Andrzej Romaszkan (Kopernika 1)

i do tych panów zechcą Wyborcy, którzy chcą ułatwienia, odesłać legitymację podpisaną własnoręcznie wraz z załączonymi kartami wyborczymi.

Błędnie wystawione legitymacje. Z przyniesionych nam licznych legitymacji wyborczych okazuje się, że zostały wystawione niedbale i tak na wielu widzimy np. że ma być w II. kole wybranych 3 członków a 2 zastępców, a na innych, że w tem samym II. kole ma być wybranych 2 członków a 3 zastępców. Władza powinna bezzwłocznie afiszować ogłoszenie, usuwające pomyłkę.

## Tajemnica 12.000 zł.

Od dłuższego czasu kursuje po Lwowie wieść, która znalazła już nawet echo w prasie miejscowej, iż przy szkotrze w głównej kasie wiedeńskiej rachunków, pochodzących

z lwowskiej kasy krajowej, okazała się nadwyżka 12.000 zł., której pochodzenia dotychczas nie zdołano ostatecznie stwierdzić.

Wprawdzie niektóre dzienniki porzekomo „dokładnem zbadaniu“ tej sprawy — zaprzeczyły tej wiadomości, pomimo tego jednak, jak się obecnie dowiadujemy, nieprawdziwemi dotychczas okazały się tylko zaprzeczenia, gdyż faktu istnienia nadwyżki absolutnie już negować nie można. Gołosłowne dementi nie uspokoiło bynajmniej opinii publicznej, która ma obowiązek domagania się jak najrychlejszego i najsumienniejszego przeprowadzenia śledztwa, tem snadniej, iż z nią bezpośrednio wiąże się głośna przed kilku laty sprawa b. kasyera w biurze solnem Wydziału krajowego p. Włodz. Bujnowskiego.

Dla uprzytomnienia tej nieszczęsnej historii, przypominamy, że w r. 1898 przy wypłacie przez p. Bujnowskiego c. k. kasie krajowej z biura solnego Wydz. krajowego 150.000 zł. okazał się brak 12.000 zł.

Sprawa stała się bardzo głośną, tem więcej, że zarzuty skierowały się przeciw człowiekowi, który do tej pory zażywał nieskazitelnej sławy jako urzędnik i cieszył się poważaniem i popularnością w szerokich kręgach obywatelskich.

Nieszczęsne *fatum* zawisło tedy nad nim oraz początkowo nad drugim jeszcze urzędnikiem, przeciw któremu jednak później śledztwa zaniechano.

Ostatecznie stanął p. Bujnowski przed trybunałem przysięgłych, który nie mając żadnych konkretnych dowodów winy — uwolnił go.

Nie dotknęła tedy p. B. karząca ręka sprawiedliwości, ale spotkał go przecież los nie mniej srogi, bo wytoczenie śledztwa dyscyplinarnego i usunięcie z posady — na której przez tyle lat ciężko pracował — bez żadnego zaopatrzenia.

Dziś zaświtał mu błysk nadziei, że może przecież rąbek strasznej tajemnicy owych 12.000 zlr. odsłonięty zostanie.

Powtarzamy, że sprawy tak po łebkach traktować nie można, należy ją energicznie i ściśle zbadać do gruntu, a przez to umożliwić rehabilitację zupełną człowiekowi, przez przełożone władze i przez ludzi zawsze pochoptych do wiary w najgorsze, dotkliwie skrzywdzonemu, co przy dobrych chęciach czynników, do tego powołanych, niewątpliwie nastąpi.

Wypadki tego rodzaju „omyłek“, pod których brzemieniem cierpiały niewinnie jednostki, są po świecie liczne. Do odkrycia ich najczęściej przyczynia się ślepy traf, przypadek. Nie należy więc lekceważyć obecnej sposobności lecz starać się, aby bezwzględnej sprawiedliwości stało się zadość, aby dobre imię człowieka zostało uratowane.

## Kronika miejscowa.

Lwów, 13 stycznia.

**Jutro:**

— 14 stycznia. Wtorek, Feliksa. — Henwar 1902.

— Wschód słońca o godzinie 7 minut 53, zachód o godz. 4 minut 26.

**Konfiskata.** Dzisiejszy poranny numer *Słowa Polskiego* został skonfiskowany za ustęp z powieści Artura Gruszeckiego p. t.: „Większością“

„**Wieczór śmiechu**“. Produkcję tę urządzono wczoraj w „Sokole“ za przykładem Warszawy. Pierwsza ta próba, jak wszystkie próby, miała kilka usterek, a przedewszystkiem tę, że program nie zawsze dostrajał się do założenia. Mimo to licznie zgromadzona publiczność bawiła się wcale dobrze. Najudatniejszymi numerami były dowcipne i dobrze wygłoszone deklamacje artysty p. Kuncewicza, śpiew p. Makowskiej, oraz jednoaktowa komedjka „Biała kamelia“, która stanowiła, dzięki występowi p. Bednarzewskiej, *clou* całego wieczoru. P. Bednarzewska — ubrana w czarną suknię, przykrytą czarunym tiulem, wyłożonym niebieskimi aplikacjami i naszywanym srebrną łuską — była przedmiotem ogólnego podziwu. W grze jej, pełnej delikatnych odcieni, ukazały się wszystkie zalety jej niepospolitego talentu.

**Z adwokatury.** Dr. Filip Schleicher wpisany został na listę adwokatów z siedzibą we Lwowie.

**Mianowania na pocztę.** Dyrekcja poczt i telegrafów zamianowała: pocztmistrzami I klasy 4 stopnia z pozostawieniem na dotychczasowem miejscu służbowem pocztmistrzów II klasy 1 stopnia: Wincentego Krzemieńskiego w Wojniczu, Adofa Tchórzewskiego w Korolówce, Wincentego Chłodnickiego w Głogowie, Ludwika Hahorkiewicza w Skawinie, Gustawa Fischera w Chmielówce; pocztmistrzami II kl. 2 stopnia: ekspedyenta pocztowego Franciszka Nowaka w Targowiskach dla Targowisk, ekspedyenta pocztowego Juliusza Petzela w Podhorecach obok Złoczowa do Tarnopola 2, ekspedyenta pocztowego z tytułem pocztmistrza w Chorkówce, Michała Kammernanna dla Krechowie, ekspedyenta pocztowego Antoniego Wernera, z Korczowa dla Uhnowa, ekspedytora pocztowego Jarosława Jelinka dla Majdanu, ob. Kolbuszowej, ekspedytora pocztowego Izzydora Schultisa dla Jasienicy;

nadała posady ekspedyentów pocztowych: w Żegiestowie ekspedytorowi pocztowemu Grzegorzowi Manna-sterkiemu; w Ostapiu emeryt. wachmistrzowi żandarmerji Wacławowi Mazanecowi; w Besku ekspedyentowi pocztowemu z Babie nad Sanem Kajetanowi Gąsce; nadała posadę stajniczynie pocztowej w Dąbrowej Barbarze Baguowej, wdowie po stajniczym pocztowym.

**Gedenke, dass du ein Deutscher bist!**

Pudelka z zapalkami, na których figurują takie napisy, sprzedają niektóre sklepiki lwowskie. Napis wydrukowany jest na sztandarze, który trzyma w rękę zakuty w stal rycerz germański. Czy to nie skandal, aby w polskiem mieście rozchodził się podobny towar?!

**Posagi.** Magistrat m. Lwowa ogłasza: Celem rozdania w roku bieżącym trzech posagów po 300 k. z fundacyi posagowej gminy m. Lwowa im. arcys. Gizeli, rozpisyje się niniejszem konkurs z terminem do 28 lutego b. r. Ubiegać się mogą o to wsparcie dziecięta ślubnego urodzenia i bez różnicy wyzuiania, osierocone po obojgu rodzicach lub tylko po ojcu, przynależne do gminy m. Lwowa, wieku nie mniej jak ukończonych lat 16, nie więcej nad lat 24, ubogie, dobrego zachowania się i które ukończyły przynajmniej trzecią klasę w publicznej szkole ludowej, lub zdały w szkole publicznej egzamin prywatny z tejże klasy.

**Brutalne pobicie.** Wczoraj po godzinie 9-tej rano zjawili się w Zamarstynowie, w mieszkaniu czeladnika piekarskiego Michała Wietrzyńskiego, dwaj czeladnicy piekarscy Stefan Nestorowicz i Jan Zalewski i wywabili go z domu pod pozorem zaprosin na śniadanie do pobliskiego szynku. Zaledwie namówieni sprowadzili tam Wietrzyńskiego, wszedł do szynku czeladnik piekarski Michał Pańkiewicz, znany z awantur i opilstwa — i nie rzekłszy ani słowa, rzucił się na Wietrzyńskiego, powalił na ziemię, zbił w okropny sposób, a następnie deptał nogami po całym ciecie. Po wodem napadu była zawiść, iż Wietrzyński, znany jako pilny i porządny robotnik, starał się o przyjęcie do piekarni p. Tabaczyńskiego, równocześnie ubiegał się o to miejsce znany z opilstwa i próżniactwa Pańkiewicz. Stan Wietrzyńskiego bardzo niebezpieczny, zbiegłego brutalą poszukuje policja.

**Usiłowane otrucie.** W ulicy Zimorowicza pod l. 5 usiłowała wczoraj odebrać sobie życie przez otrucie się zapalkami służąca pp. Sandarwerów, Marya N. Szczęściem służbodawcy spostrzegli w czas przygotowywania płyn z zapalek, namoczonych w spirytusie, odebrali go i zawiadomili policję. Desperatka przyznała się, iż powodem zamierzonego samobójstwa jest zawód w miłości.

**Niebywała awantura** wyprawił wczoraj około godziny 5 popołudniu w ulicy Zyblikiewicza podpity Franciszek Augustyn z Majerem Hochbergerem. Podczas kłótni i bijatyki powstało w ulicy tak wielkie zbiegowisko, iż ruch w niej został zastanowiony, a kole elektryczna musiała czekać, póki dwu policyantów nie zabrało awanturnika do aresztów.

**Ruch ludności we Lwowie w tygodniu od 22 do 31 grudnia z. r.**

Urodzonych żywo 45 płci męskiej, 34 płci żeńskiej — razem 79, nadto 12 dzieci nieżywo urodzonych.

Zmarło 53 płci męskiej, 50 płci żeńskiej—razem 103 osób.

Wiek zmarłych: w 1 miesiącu zmarło 5, w 1 roku 22, do 5 lat 40, od 5 do 15 lat 6, od 15 do 30 lat 8, od 30 do 50 lat 21, od 50 do 70 lat 17, nad 70 lat 11 osób.

Powody śmierci: wrodzona słabowość 3, gruźlica 18, choroba płuc 21, dyfterya 1, szkarlatyna 1, dysenterya 1, udar mózgu 0, wady serca 6, nowotwory 9, inne naturalne przyczyny 40 wypadków.

Śmierci gwałtownej nie było żadnego wypadku.

**Stan powietrza.** W południe wskazywał termometr 3+0 R.

**Kronika policyjna.** W ulicy Kochanowskiej pod l. 4. poróżbijano ubiegłej nocy kłódki komórek i zabrano lokatorem kilkadziesiąt sztuk drobiu. — Agent policyjny Pacana aresztował poszukiwanego przez sądy karne za udział w kradzieży Pawła Patelnika. — W ulicy Piekarskiej pod l. 12, skradziono z kuchni służącej Ludwice Kawla czerwony kożuszek. — Służąca radcy sądowego, p. Hermana Luta, nazwiskiem Kutaryna Nowak, skradła z szafy i stolika 190 koron, pudelko srebrne, zegarek srebrny z łańcuszkiem i wiele innych rzeczy, zabrawszy książkę służbową, zbiegła. — W ulicy Kazimierzowskiej pod l. 19. skradziono p. Helenie Reiss duży dywan z balustrady ganku. — Pani Ernestynie Demand w ul. Łyczakowskiej pod l. 10. skradziono dziecienny płaszcz zielonkowy z sobolowym kołnierzem. — W ulicy Niemcewicz pod l. 5. dobrano się do wrandy inspektora kolejowego, p. Bolesława Darowskiego, rozbito stojące tam dwa kufry i zabrano z nich pościel, wartości 800 koron, znaczoną literami W. W. — Pani Cecylia Stusser, wysiadając z wozu kolei elektrycznej przed kawiarnią wiedeńską, zabrała torebkę z lornetką i pugilares z kwotą kilku koron. W ulicy Żółkiewskiej pod l. 67, skradziono z ganku białinę i pościel p. Izaaka Frieda.

**Znaleziono.** W ulicy Żółkiewskiej koło rampy kolejowej znaleziono bluzkę chłopięcą. — W ulicy Kazimierzowskiej znaleziono paszport wojskowy i dwa świadectwa, wystawione na imię Feinla Gollata.

## Kronika krajowa.

**Jak popieramy przemysł krajowy.** Gminy Stanisławowa i Żywiec zamówiły kilka maszyn i garni u firm wiedeńskich Rietschek i Heneberg, Manoson, oraz u jednej z firm berlińskich. Brzydko!

**Pomnik Bartosza Głowackiego,** wzniesiony zostanie także w Bieńczycach, w powiecie krakowskim, staraniem komitetu, zawiązanego przez włościan tamtejszych. Przewodniczącym komitetu jest gospodarz Franciszek Ptak, zastępcą gospodarz Wincenty Salwiński, skarbnikiem gospodarz Feliks Zamojski, sekretarzem gospodarz Jan Sawicki.

Wydano gorącą odezwe, w której czytamy:

„Do sławy narodu polskiego przyczynił się dzielnie nasz Bartosz Głowacki. Pamięć jego jest droga sercu każdego Polaka, ale najdroższa może dla nas, którzy z dumą spoglądamy na postać szlachetną, pełną poświęcenia dla Ojczyzny i rzadkiej bezinteresowności.

Bracia Włościanie, obywatele polscy! Czas uczucia te stwierdzić czynem, czas okazać, że włościanie polscy są godnymi następcami tych, co dla sprawy narodowej nie szczędzili ni mienia, ni krwi własnej. Czas uczcić pamięć Bartosza Głowackiego, tak, jak uczczono pamięć innych bohaterów w walce za wolność i niepodległość!

Zawiązany komitet włościan w Bieńczycach zbiera już w tym celu od kilku dni fundusze na pomnik dla chłop-rycerza i zwraca się teraz do was z prośbą o poparcie tego przedsięwzięcia. Niech każdy z was przyczyni się chociażby skromnym datkiem do wykonania dzieła patriotycznego, niech złoży w ten sposób hołd należny pamięci zacnego obywatela, brata od roli i pluga i niech dowiedzie świata i społeczeństwu polskiemu, że chłop polski gotów jest każdej chwili służyć sprawie narodowej i iść za wzniętym przykładem tych, — co dla Ojczyzny wszystko poświęcili.

Z szczerem i radosnym wzruszeniem czyta się tę odezwę szlachetnych chłopów polskich, spadkobierców ideałów Bartosza Głowackiego. Oby każda wieś polska stanęła jak najprędzej na wysokości Bieńczyce!

**Nędza nauczycielska.** Tym razem nie poruszamy przysłowiowej i typowej nędzy galicyjskiego nauczyciela szkółki wiejskiej, ale nauczycieli ludowych, pracujących w 50-tysięcznym, trzecim z rzędu mieście Galicji, w Przemyślu. Oto co nam donosi tamtejszy nasz korespondent: Starsi stali nauczyciele szkół ludowych miejskich wnieśli do Rady miasta Przemyśla prośbę o udzielenie remuneracji. Motywują ją tem, iż dochody mają tak szczupłe, że przy drożyznie, wzmagającej się z każdym rokiem, z poborów swych nie są w stanie wyżyć. W dodatku dla braku sił nauczycielskich i ogromnego napływu dzieci do szkół, przybywa każdemu tygodniowo sporo godzin nadobowiązkowych, za które nie są wynagradzani. Skargi te są słuszne. Starsi stali nauczyciele pobierają zaledwie 1.200 koron rocznie, są żonaci i mają rodziny, a minimum egzystencji skromnej jednego człowieka, żyjącego z kredą w rękę, wymaga w Przemyślu 60 kor. miesięcznego dochodu. Co do pracy w szkole, wystarczy nadmienić, iż niektórzy z nauczycieli mają miesięcznie po 900 zadań do poprawienia. O zarobek ubożny, lekki prywatnie, bardzo trudno, gdyż konkurencja jest znaczna i brak czasu stoi na przeszkodzie.

Jeszcze gorszem jest położenie młodszych stałych nauczycieli. Ich pensja wynosi 900 koron rocznie, z dodatkiem na pomieszkanie w wysokości 90 koron. A cóż powiedzieć o poborach niestałych nauczycieli, wynoszących 69 kor. miesięcznie! Nędza tych pracowników na niwie szkolnictwa ludowego wypukli najlepiej budżet koniecznych wydatków wedle cen miejscowych. Pomieszkanie 10 kor. miesięcznie, śniadanie 6 kor., obiad i wieczerza 34 kor., pranie 4 kor., usługa 4 kor., światło i opał 4 kor. 50 h., czynsz najmu mebli 4 kor., łącznie 66 kor. 50 h. miesięcznie. Pozostaje 2 kor. 50 h. na odzież, obuwie, bieliznę, tytoń i inne wydatki! Oczywiście mowa tu o kawalerach. Położenie tych ludzi jest wprost rozpaczliwym. A władza wymaga od nauczyciela, aby ubierał się przyzwoicie, był starannym w wyborze towarzystwa i pracował w szkole do 8 a nawet i 9 godzin dziennie intensywnie i dodatnio. Skutek jest taki: żonaci nauczyciele latają stali niedobór zaciąganiem długów, młodszy wszelkimi siłami starają się o posady w innych zawodach, by nie przymierać z głodu i znośną przynajmniej zdobyć sobie egzystencję; wszystkich ogarnia zniechęcenie, trawi słuszny żal do społeczeństwa.

W najkrótszym czasie porzuca tutaj 10 młodych nauczycieli szkołę, gdyż znaleźli pomieszczenie w wojsku, przy poczcie i w urzędzie podatkowym, wielu innych podąży za nimi. Już dzisiaj jest dotkliwym brak sił nauczycielskich, a luki wypełnia się uczniami seminarium nauczycielskiego żeńskiego, niekwalifikowaną młodzieżą, która sama dużo jeszcze nauki potrzebuje. Co będzie dalej, gdy oplakane stosunki w sferze nauczycielstwa ludowego nie zostaną uchylone, gdy nie nastąpi rychłe polepszenie bytu?

**Gimnazjum w Tarnobrzegu.** Donoszą nam z Tarnobrzega: Piękne noworoczne ofiarował Zdzisław Tarnowski z Dzikowa mieszkańcom tarnobrzezkiego powiatu. Oto zamiast skromnych gratyfikacji, rozdzielanych z początkiem każdego roku między swych oficyalistów, przeznaczył znaczniejsze sumy na pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu i na zakupno gruntów pod gimnazjum, które ma niebawem w Tarnobrzegu powstać głównie za jego staraniem.

**Stanisławów, 11 stycznia.** Zaledwie skończył się głośny proces w sprawie kradzieży różnych materiałów metalowych w tamtejszych magazynach kolejowych, a już wychodzi na jaw nowa kradzież, popełniona przez magazyniera Janiczka, którego schwytano na gorącym uczynku w chwili, gdy skradziony towar sprzedawał żydowi Halsbandowi. Janiczka i Halsbanda, atroz od dłuższego czasu kupował skradziony towar, aresztowano. Śledztwo prowadzi radca p. Bertoni.

W czwartek 9 bm. odbyło się w sali teatralnej zgromadzenie chrześcijańskich wyborców celem omówienia sprawy uzupełniających wyborów 2 członków do komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego III. klasy podatkowej. Zgromadzeniu przewodniczył dyr. banku niemieckiego, p. Horoszkievicz. Wniosek, aby do komisji szacunkowej III. klasy podatku osobisto-dochodowego wybrać pp. Karola Fiedlera i Stanisława Hamera nie uzyskał większości głosów, natomiast uchwalili zebrani małą większością głosów wybrać dra Ostafińskiego i Antoniego Szy-

dłowskiego, właściciela składu wędlin. Wybory do komisji szacunkowej z III. klasy odbędą się 17 stycznia br.

Umowa wydziału tamtejszego Towarzystwa muzycznego imienia Moniuszki z p. Kokurewiczem, kandydatem notaryalnym o dzierżawę gmachu teatralnego, została tuż przed uchwałą walnego zgromadzenia członków Towarzystwa im. Moniuszki, z inicjatywy Kokurewicza rozwiązana.

**O oburzającym wypadku,** jaki się zdarzył w Sokolu, donosi nam równocześnie kilku o bywaleli tamtejszych. Oto dyrektor dwuklasowej szkoły ludowej na Zabuzi, p. Hieronim Przepiliński, w kancelaryi szkolnej pobił do krwi młodszego nauczyciela, p. S. Pobity nauczyciel, na podstawie świadectwa lekarskiego, stwierdzającego nieudolność do pracy, wniósł skargę sądową.

#### Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcyja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma i t. p. pod adresem: Administracyja Słowa Polskiego. Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie wprost z administracyją przy ulicy Chorążczyń 1. 17. Telefon 541.

W naszej administracyji złożyli: Tadeuszowie Czaplscy 8 kor. na przytułek br. Alberta; Zofia Kiernicka ze składek 16 kor. na gimnazjum cieszyńskie.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W poniedziałek 13 bm. w Zakładzie fizycznym (Długosza 8) o godzinie 7 prof. uniw. dr. A. Beck: „Jak widzimy i słyszymy? (Fizjologia wzroku, ciąg dalszy)“. — W szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 7:30 dr. Z. Próchnicki: „Powstanie i rozwój parlamentów. (Sejmy stanowe).“

**Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza.** Dziś w poniedziałek 13 b. m. w sali wykładowej (pasaż Mikolascha o godzinie 7 1/2 wieczorem wygłosi wykład p. Karol Nacher „Reforma ubezpieczeń robotniczych“.

W ostatni poniedziałek karnawałowy, dnia 10 lutego br. odbędzie się w salach Kasyina miejskiego wieczór z tańcami na dochód Akad. Tow. „Szkoły ludowej“. Prace przygotowane w pełnym toku.

**Odpowiedzi od redakcyi.** P. E. H. K.: Los krakowski nr. 65.792 nie został wylosowany.

#### Zmarli:

W Stanisławowie: Honorata Boguniewiczowa, wdowa po dzierżawcy dóbr, lat 68; Wiktor Budzyński, na szkarlatynę, w 7 roku życia.

**Zaręczenia:** Antonina Weinbergerówna z Tuchli z Ignacym Tisch z Tarnowa.

## Zapiski literackie i artystyczne.

#### Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W poniedziałek 13 bm. po raz drugi: „Simplicyusz“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

We wtorek 14 bm.: „Lohengrin“, opera w trzech aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ E. Guszalewicza i występ Heleny Ruszkowskiej.

We środę 15 bm. po raz trzeci: „Simplicyusz“, operetka Jana Straussa.

We czwartek 16 bm. po raz ósmy: „Cyganerya“, opera w 4 aktach G. Pucciniego. Występ Ireny Bohuss.

#### Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We wtorek 14 bm.: „Kajetan Orug“, dramat w 4 aktach Tad. Konczińskiego.

We środę 15 b. m.: „Kominiarze“, komedia w 4 aktach Domnika (ceny popołud.).

We czwartek 16 bm.: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach H. Sienkiewicza.

W sobotę 18 bm. „Mężczyzna“, sztuka w 3 aktach Gab. Zapolskiej-Janowskiej (nowość) i „Car jedzie“, sztuka w 1 akcie J. Maska.

W niedzielę 12 bm. o godzinie 3 popołudniu: „Jasatka“, (ceny popołudniowe).

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Car jedzie“, sztuka w 1 akcie J. Maska i „Mężczyzna“, sztuka w 3 aktach Gab. Zapolskiej-Janowskiej.

**Bolesław Prus** napisał nową powieść p. t.: „Bajki“.

**Nowy dramat Rydla.** Z Tarnowa donoszą nam: Przed publicznością, która szczerze wypełniła obszerną salę „Sokola“, odczytał zaproszony przez świeżo założone Towarzystwo literackie im. Mickiewicza Lucyan Rydel swój nowy 3-aktowy dramat z dziejów walk Słowian z Germanami pt.: „Jeńcy“.

Rzecz dzieje się w X. w. po Chr. w grodzisku markgrafta niemieckiego Hadona. Na scenie dwie siostry Śwityna i Wichna, córki słowiańskiego knezia Olszany, pojmane w niewolę podczas najazdu przed kilkoma laty. Śwityna, przykuta łańcuchem do żaren, wiele ziarno i uspokaja strwożoną siostrę, która od czasu porwania majaczy i widzi ciągle przed sobą mordy i pożogę. Gerta, żona markgrafta, smaga rżemieniem dziewczęta i laje za opieszałość. Za sceną słychać surmy, zwiastujące powrót rycerzy z nowej wyprawy na Słowian. A wracają nie z próżnymi rękami. Wiodą skutego, przywiązanego do konia, ślepego gęślarza słowiańskiego Dębca. Hadon, zboczony krwią słowiańską, każe sobie gotować kąpiel i udaje się z rycerzami na ucztę. Potężną sceną, w której Śwityna podnosi garść ziemi do góry i przeklina Niemców, kończy się akt pierwszy.

W akcie II. słyszymy rozmowę Dębca z niewolnicami słowiańskimi, które mu podają napój, a on im opowiada o swolm losie śpiewaka i owych czasach, kiedy to na ziemi słowiańskiej nie powstała noga Niemca. Wechodzi Hadon z pacholkami i każe wziąć gęślarza do szopy na tortury, aby go wybadać o zbrojenia się Słowian pod wodzą Mieszka, które wprawiają markgrafta w coraz większy niepokój. Śwityna widzi przez szczelinę szopy, jak gęślarza wieszają u bel-

ki i wykręcają mu członki, tak, że krew wychodzi mu ustami, ale nie zdołali wymusić żadnych zeznań. Storturowanego starca rzucają Niemcy na barlogu pod studnią i wracają na ucztę, a Dębiec, przyszedłszy nieco do siebie, zwierza Świtynie i Wichnie tajemnicę, że tego jeszcze wieczora zapłoną wień na górach i ślisko ze Słowianami uderzy na gród Hadona. Ale gród to silny, bronami i ostrokolami warowny. Aby go Słowianie zdobyli, trzeba podpalić go z wewnątrz i do tego namawia gęślarz Świtynę.

Akt III. kontynuuje ostatnią scenę aktu poprzedniego. Śwityna nie może się zdecydować na podpalenie grodu Hadona, ze względu na siostrę Wichnę, którą nad wszystko kocha, a która w takim razie musiałaby zginąć. Dębiec używa najpłomienniejszych słów, aby wzbudzić w Świtynie nienawiść do Niemców. Potężna i dysząca straszną nienawiścią do Niemców jest ich charakterystyka. Oto kilka szczegółów:

„Gdzie Niemiec nogę stawia,  
Tam ziemia sto lat krwawi.  
Skąd Niemiec się napije  
Tam źródło sto lat guje.  
Gdzie Niemiec rękę poda,  
Tam już zapadła zgoda“.

Niemiec na ptaka w lesie się gniewa, że nie po niemiecku śpiewa; ukradłby słońce, gdyby mógł, uderzyłby na Boga, gdyby wiedział, gdzie do niego droga i t. d.

Ale to wszystko nie skłania Świtynę do podpalenia grodu. Nad wszystko droższe jej życie siostry. Wtedy Dębiec, dobywa ostatka sił i swą krwią grzechocze głowę Wichny. Śwityna rzuca się na gęślarza, ale wtem słychać surmy słowiańskie i uderzenia kamieniami, rzucanych z proc na ostrokoły grodziska. Wtedy Śwityna porywa łuczywo i przebiegając podwórze, zapala zabudowania niemieckie słomą kryte. Hadon, nie mogąc się utrzymać w grodzie, postanawia się przebić przez szeregi Słowian, ale wśród nich ginie, a w bramie ostrokołu pokazuje się potężny, krwią ociekający Mieszko.

Dramat ten, napisany precudownym wierszem, odczytany przez autora, wywarł na publiczności głębokie wrażenie. Dramat „Jeńcy“ wyjdzie w druku wraz z szeregiem utworów jednoaktowych w książce, którą autor przygotowuje.

**Pomnik do Ameryki.** Artysta - rzeźbiarz w Warszawie, p. Kazimierz Chodziński, przed czterema laty otrzymał nagrodę na konkursie w Chicago i zarazem zamówienie pomnika dla jednego z generałów wojska amerykańskiego, z czasów walki o wyzwolenie. Pomnik został już wykonany, artysta zaś wkrótce podąży za ocean, celem ustawienia monumentu na miejscu wyznaczonym.

**Teatr ukraiński** gra w Warszawie w budynku teatru letniego.

## Polacy na obczyźnie

**Z emigracyi paryskiej.** Emigracya nasza ma zawsze w apteczce swojej najskuteczniejsze plastry na wszystko, co kraj boli. Wychodzący w Paryżu *Wolny Głos Polski* z powodu sprawy wrzesińskiej wystąpił z siarką pisanym artykułem, w którym wyraża najwyższe swoje niezadowolenie ze stanowiska, jakie cała Polska zajęła wobec Wrześni. Statystyczny dar narodowy dla ofiar procesu i ich dzieci, manifestacje w dwóch parlamentach i w Sejmie, przyspieszone tętno życia polskiego we wszystkich trzech zabiorach, ogromny strumień patriotyczny, jaki opłynął cały organizm narodowy, zdwoił jego energię, zapłonął nowymi myślami, rzucił posiew pod szerokiego czynów — to wszystko, wedle emigracyjnego organu, jest głupek — i więcej: bo dowód spodlenia. „Nożami, dynamitem, możeby kto jeszcze zgławanizował te grupy“, t. j. Polaków, List Sienkiewicza (p. Henryka Sienkiewicza) jest odezwanieniem się, „za które kija nawet ma! To! *Wolny Głos Polski* sądzi, że społeczeństwu polskiemu potrzeba koniecznie Czolgoszów, którzyby w imieniu narodu załatwiali jego rachunki kulą i sztyletem. Ty lko terror przestrzega „dyplomatów“ przed „szpuntowaniem otworów kotła, z którego się dobywa para buchtów i niezadowolonych“, grozi „rzezią, jakiej świat jeszcze nie widział“ — i woła w ekstazie: „Niech zawiąże jakieś straszne żywiołowe powstanie, czy rokosz!“

*Wolny Głos Polski* ma już nawet w zapasie generałów. Zapewnia, że „znajdą się herosy, co staną na czele!“ Tylko odszpuntować otwory kotła, tylko trochę sztyletów, trochę kul, trochę Czolgoszów i wszystko — zdaniem tych pocziwych ludzi — dobrze będzie. Ba! gdyby się Polska chciała zmieścić w lokaliku *Wolnego Głosu* w Paryżu!

**„Drukarnia narodowa“** polska ma powstać w Paryżu ze składek, których dotąd zebrano 1.326 franków.

## Z za kordonów.

**Trzy zapisy na cele publiczne w Warszawie.** W jednym dniu stały się wiadomymi trzy hojne ofiary na cele publiczne, wynoszące ogółem bez mała milion rubli. Są to zapisy: śp. Jana Blocha — około pół miliona, b. p. Jana Sterna — ćwierć miliona i wreszcie hr. Sobanśkich — dwa kroć. Szczegóły dajemy poniżej.

1. Zapisy Blocha: Jak wiadomo już z depesz, śp. Bloch poczynił w testamentcie różne zapisy na cele

dobroczynne w sumie ogólnej około pół miliona rubli, więc przedewszystkiem legat około 300.000 rb., składający się z 250.000 rb. w gotówce i z placów pod budowę, przedstawiających wartość 50.000 rb., na założenie nowego zakładu dobroczynnego, przeznaczonego na ulżenie niedoli dziecięcej. Następnie, złożona już w Towarzystwie Dobroczynności suma 70.000 przeznaczona zostaje na ufundowanie osobnej instytucji przy tem Towarzystwie. Dalej 10.000 rb. na zapomogi dla podupadłych kupców chrześcian i żydów; należne śp. Blochowi około 30.000 rub. jako czynsz dzierżawny od politechniki warszawskiej za trzeci rok używalności budynków na stypendya dla studentów, kończących politechnikę, katolików, protestantów lub żydów; gruntu, wartości 10.000 rb. na którym wzniesiono przytułek św. Franciszka Salezego, stanowiący własność nieboszczyka, został darowany przytułkowi; wreszcie 50.000 rb. na cele propagandy pokojowej do rozporządzenia syna wspólnie z międzynarodowym komitetem pokojowym w Bernie.

2. Zapisy Feliksa i Emilii hr. Sobańskich. Pp. Feliks i Emilia hr. Sobańscy złożyli sto tysięcy rubli na ręce Towarzystwa rolniczego guberni warszawskiej, przeznaczając znaczny ten fundusz na założenie kasy przeznaczonej lub emerytalnej dla oficyalistów rolnych.

Na odbytej w Towarzystwie rolniczym naradzie obrano delegatów do opracowania zmian w ustawie kasy, tak, aby fundusz, ofiarowany przez hr. Sobańskich, mógł być do niej wcielony. Do delegacji tej weszli z Towarzystwa rolniczego Maciej ks. Radziwiłł, Janusz Śliwiński i Michał Natanson, z zarządu kasy, Stanisław Dzierżbicki, Stanisław Wroński, Seweryn Czetwertyński, Ciszewicz i St. Rutkowski. Prócz tego do delegacji należeć będzie przedstawiciel rodziny Sobańskich, której Warszawa zawdzięcza już niedawno otwarty zakład dla paralityków, jako też wychowawczy dla chłopców. Drugą na podobny cel ofiarę w sumie 100.000 rub. złożyli hr. Sobańscy Towarzystwu rolniczemu w Winnicy.

3. Zapisy Jankla Sterna, żyda z Nalewek: Zmarły w dniu 25 z. mies. finansista nalewkowski, J. Stern, zapisał 250.000 rubli na „różne cele dobroczynne miejscowe”. Jakże to mianowicie są cele, dowiemy się po otworzeniu testamentu, złożonego w warszawskim sądzie okręgowym.

**Szkola chemiczna w Wilnie.** Na wniosek rosyjskiego ministerstwa oświaty, rozkazano wypłacić ze skarbu 50.000 rubli na budowę gmachu dla wileńskiej średniej szkoły chemiczno-technicznej i na zaopatrzenie jej w laboratorya. Na ten sam cel dawniej już skarb wyasygnował 75.000 rubli, zarząd miejski Wilna 100.000 rubli, miejscowa szlachta 40.000 rubli. Szkoła tymczasowo znajduje się w mieszkaniu wynajętym i składa się z 2 klas.

**Tatarzy polscy.** W nowym czasopiśmie warszawskim *Naokoło świata* podaje p. Aleksander Janowski ciekawe szczegóły o „Meczetach tatarskich w Winkszupiu, pod Kalwaryą, w gub. suwalskiej”. Z czasów, gdy osadnictwo tatarów na ziemiach polskich i litewskich od wieków przysporzyło wiele zasymilowanej ludności, powstały rody, nazwiskami swojemi po dziś dzień wskazujące swe pochodzenie, jak: Azulewicz, Achmatowicz, Ułan, Kryczyński; należą do nich i rodziny o czysto polskich szlacheckich nazwiskach, np. Jasiński, Baranowski, Smolscy lub Wilezyński. Zachowawszy, skutkiem odrębności religijnej, typ rasowy, przyjęli nowi przybysze całą kulturę od braci szlachty, język, obyczaje i tradycję, czyli spolonizowali się zupełnie. Z pomiedzy kilku, przed wiekami wzniesionych meczetów doskonale zachował się wspomniany właśnie meczet w Winkszupiu. „Ściany tej świątyni — powiada p. Janowski — ozdobione są napisami z koranu, podłogę zaś zaścielały całunymi śmiertelnymi, w które spowite były ciała zmarłych. Wyhaftowane napisy wskazują, czyje zwłoki spoczywały w tych całunach. Czytamy tam więc: s. p. Helena z Azulewiczów Smolska, umarła 13 stycznia 1871 roku, lub s. p. Helena Achmatowicz, d. 1 października 1883 r.” Malowniczo to zapewne zwyczaj, ale czy bardzo higieniczny — można powątpiewać. Na niewielkim cmentarzu okazalsze groby zamożniejszych rodzin kryją szczątki Zuzanny z Ułanów Wilezyńskiej, radcy dyrekcji szczegółowej Aleksandra Ułana, Chadydży z Ułanów Kryczyńskiej, radczyni i wielu innych.

## Z obcych stron.

**Pomnik Verdiego.** W Tryeście rozpisano konkurs na pomnik Verdiego, który ma w dwojaki sposób uczcić mistrza. Przedewszystkiem wystawiony będzie posąg twórcy „Aidy” w środkowym łuku bramy teatru „Verdiego”; nadto konkurs obejmuje też wypuklorzeźbę, która zostanie umieszczona nad portykiem lub na fasadzie gmachu. Koszty pomnika nie mają przekroczyć 20.000 koron, termin nadsyłania projektów upływa z dniem 30 kwietnia r. b., a z nadesłanych planów komitet wybierze 4 do konkursu ścisłego. Każdy z tych czterech wybranych otrzyma 500 koron nagrody, a wykonane będą projekty tego artysty, które otrzymają bezwzględne uznanie jury.

**Koszary dońscy** wystosowali do jednego z pism petersburskich charakterystyczny list. Opowiadawszy szeroko i długo o swoich kampaniach w r. 1877 i 78, w których walczyli za Dunajem i z których wielu z nich przyniosło krzyże, a nawet szlachectwo, przystępują do obecnych wypadków w świecie. Mianowicie dziwią się, że nikt nie broni Boerów prze-

ców Anglii i oświadcza, że gdyby im batiuszka car pozwolił, pobulaliby chętnie, choć starzy, w Transvaalu z Anglikami. Bo to, co tam wyrabiają, musi w każdym człowieku wzbudzić pogardę, dlatego z wielkiem zdziwieniem wyczytali, że kupcy rosyjscy, po zerwaniu stosunków z Niemcami, udali się do Anglii. Tymczasem tak Niemiec, jak Anglik, wart szubienicy. Cóż, kiedy batiuszko car nie pozwoli pobulać!

**„Stowarzyszeni” Komedii Francuskiej** zebrali się w tych dniach na zgromadzenie ogólne, którego przebieg był dosyć burzliwy, jak donoszą z Paryża. Przedstawiony przez Claretiego budżet, w sumie 2 milionów, na r. 1902 został przyjęty; zgromadzenie nie chciało jednak uznać wydatków, przekraczających budżet zeszłoroczny o 350.000 fr., gdyż Claretie nie zasięgał w tej sprawie rady komitetu administracyjnego. Zdaniem *Echo de Paris* zatarg ten zakończyć się może procesem.

**Dobrobyt w Stanach Zjednoczonych.** Jako dowód dobrobytu, panującego obecnie w Stanach Zjednoczonych, *Times* londyński podaje wiadomość, że wszystkie większe banki i towarzystwa akcyjne w Nowym Jorku wypłaciły na gwiazdkę r. b. urzędnikom swoim gratyfikację w wysokości półrocznej pensji. Pierwszy Bank narodowy (*First National Bank*) wypłacił nawet całoroczną pensję urzędnikom.

**Wagony kolejowe w Niemczech.** Z powodu smutnych doświadczeń, jakie poczynione w katastrofach kolejowych pod Offenbach i Altenbecken z wagonami systemu korytarzowego, zarząd pruskich kolei państwowych odtąd nie będzie budował nowych wagonów osobowych tego systemu. W ostatnim czasie, rząd pruski zamówił już wagony osobowe dla pociągów pospiesznych między państwowych według systemu dawniejszego, tj. w których przedziały nie mają komunikacji ze sobą.

## Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 13 stycznia.

### Audyencye.

**Wiedeń.** Cesarz przyjął dziś na ogólnych audyencyach między innymi ks. kardynała Puzyne i prezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie, Tchorznickiego.

### Demonstracya antipruska.

**Kraków.** *Głos narodu* donosi, że wczoraj wieczór urządzono tu przy ul. Straszewskiego demonstrację przed mieszkaniem niejakiego Szmietzera, emisariusza Stowarzyszenia „Gustawa Adolfa” ze Śląska, który przebywa tu celem szerzenia propagandy „Los von Rom”. Pewna liczba młodzieży zebrała się przed kamienicą i na schodach i okrzykami dawała wyraz swym uczuciom.

### Ruscy studenci w Krakowie.

**Kraków.** Na korytarzach gmachu uniwersyteckiego Collegium Novum, panował dziś rano ożywiony ruch z powodu przyjazdu studentów ruskich ze Lwowa. Wskutek zwiększenia się liczby słuchaczy wyznaczono na niektóre wykłady większe sale i t. p. Liczba przybyłych będzie można dokładnie oznaczyć dopiero po zestawieniu wpisów.

### Węgry o mowie Bülowa.

**Budapeszt.** *Budapeszt Hirlap*, omawiając ostatnią mowę kanclerza Bülowa, powiada, że zawiera ona zarówno nieszczerze, jak niesprawiedliwe twierdzenie, że trójprzymierze nie nakłada na sprzymierzone mocarstwa żadnych zobowiązań co do siły wojennej. Trójprzymierze ma tylko znaczenie, jeżeli panuje równość co do sił wojennych, w przeciwnym razie jest ono martwą literą.

### Rozprawa polska w Sejmie pruskim.

**Berlin.** W Sejmie pruskim rozpoczęła się dziś dyskusja nad interpelacją p. J. Żelazskiego i równocześnie nad interpelacją narodowych liberałów, domagającą się wyjaśnienia, jakich rząd chce użyć środków celem popierania niemieckości w Pozańskiem.

### Socjalistyczny minister.

**St. Etienne.** Minister Millerand przyjmował wczoraj tutejszą sekcję republikańskiego komitetu dla handlu i przemysłu, przyczem wyraził komitetowi uznanie za jego działalność w duchu postępu i nowoczesnych idei oraz za to, że z pracodawcami postępuje zgodnie razem celem wyrównania różnic w duchu najliberalniejszym.

Fakt, że wielu fabrykantów i kupców przyłączyło się do postępowania rządu w celu zgodnego rozwiązywania problemów społecznych w duchu pokojowym, dodaje rządowi otuchy.

### Mowa Waldeck Rousseau.

**St. Etienne.** Prezydent ministrów Waldeck Rousseau wygłosił wczoraj na urządzonym przez republikański departamentu Loary bankiecie mowę. Zaznaczył w niej, że w chwili, gdy obecny gabinet rozpoczynał urzędowanie, wewnętrzne polityczne położenie w kraju było w zamieszaniu wskutek nacjonalistycznych agitacji. Rządowi, którego członkowie należą do wszystkich frakcji republikańskich, udało się zjednoczyć siły republikańców. Spokój i bezpie-

czeństwo znowu zapanowały. Następnie mówił prezes gabinetu o szeregu wydanych w ostatnim czasie ustaw, między którymi na pierwszym miejscu postawił ustawę o stowarzyszeniach; wspominał dalej o ustawach w sprawie podatków, o organizacji armii kolonialnej, o ustawach na polu ustawodawstwa społecznego, jak o ustawie w przedmiocie czasu pracy we fabrykach, ustawie sanitarnej itd.; z kolei mówił o koloniach, podniósł, że energiczne wystąpienie w Chinach, zwiększyło tam wpływ francuski. Pobyt włoskiej eskadry w Tulonie jest dowodem, jak Francja umie budzić sympatyje dla siebie; odwiedził cara rosyjskiego stwierdził stałość sojuszu z Rosją. W ten sposób pracował rząd republikański nad zapewnieniem spokoju. Mowca z zadowoleniem zaznaczył dobre stosunki z zagranicą. Wyraził w końcu nadzieję, że najbliższe wybory tym dadzą większość, którzy będą szukali poparcia u republikańców. Dwudziesty wiek — zakończył — powstał na gruzach imperyalizmu, orleanizmu i królestwa.

### Anglia i Niemcy.

**Londyn.** Niektóre dzienniki tutejsze omawiają z wielkim zadowoleniem ostatnią mowę Chamberlaina, którą uważają za godną odpowiedź na wywody Bülowa; atakują w ostrych słowach hr. Bülowa, powiadając, że nie jest on tłumaczem idei politycznych cesarza Wilhelma, któremu swoją zarozumiałością psuje szyki.

### Z południowej Afryki.

**Londyn.** *Daily News* donoszą z Volkerust: W walce z Chrystyanem Bothą i jego wojskiem w dniu 4 stycznia 42 Boerów poległo a 73 otrzymało rany.

**Wiedeń.** W piątek 17 stycznia rozpoczyna się w urzędzie dla statystyki robotniczej, w ministerstwie handlu, w obecności ministra Calla, obrady ankiety o stosunkach produkcji i pracy w przemyśle szewskim.

## Po zamknięciu numeru.

**Krakowska „Harmonia”.** (Tel.). Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem d. Edm. Klemensiewicza walne zgromadzenie członków Towarzystwa przyjaciół muzyki „Harmonia”. Sprawozdanie wydziału wykazało bardzo pomyślny stan Towarzystwa, które pozbyło się wszelkich długów i liczy przeszło 2000 członków. Uchwalono wydziałowi absolutorium z rachunków i przeprowadzono uzupełniające wybory do wydziału.

**Samobójstwo bankruta.** (Tel.). Budapeszt. Tutejsze dzienniki ogłaszają rozmowę z wdową po dr. Tomce, która powiada, że dnia 22 grudnia u. r. przybyła z mężem do Wiednia, gdzie bawił parę dni, poczem wyjechał do Badenu, skąd wrócił ogromnie rozdrażniony i opowiedział żonie, że stracił na giełdzie około 200.000 kor. Po jego śmierci znalazła list, w którym przyznaje, że cała wiadomość o włamaniu się złodziei jest zmyślona, ponieważ był ubezpieczony na bardzo znaczną sumę i chciał z otrzymanego odszkodowania pokryć swoje straty.

## Depesze handlowe z d. 13 b. m.

**Wiedeń, 12 stycznia.** Dział o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.27 Renta majowa 99.85, Węgierska renta koronowa 95.10, Akcje kredytowe 643.—, Kredytowe węgierskie 664.—, Bank anglo-austriacki 262.50, Unionbank 545.—, Bankverein 448.—, Laenderbank 420.—, Kolej pań. 652.50 Lombardy 74.—, Elbenthal 449.—, Towarzystwo akcyjne bronl — Akcje tytoniowe — Alpin 411.—, Rima Muranya 492.—, Prager Eisen 1443.—, Losy tureckie 104.50, Ruble 253.—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1883 92.40, 4% listy zastaw. Banku kraj. 92.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.25. Usposobienie spokojne.

**Berlin, 13 stycznia.** O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 202.50, Disconto Commandit 185.10. Usposobienie silne.

**Wiedeń, 12 stycznia.** (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9.42 do 9.43 pszenica na maj-czerwiec — do — Żyto na wiosnę 7.80 do 7.81, żyto na maj-czerwiec — do — Kukurydza na wiosnę od 5.72 do 5.73 Kukurydza na maj-czerwiec od — do — Owies na wiosnę od 7.78 do 7.79, owies na maj-czerwiec od — do — Rzepak na styczeń-luty od 12.45 do 12.60. Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiecień od — do —. Usposobienie pewne. Pięknie.

**Budapeszt 13 styc.** Pszenica na kwiecień 9.24 do 9.25 żyto na kwiecień 8.43 do 8.44, owies na kwiecień 7.54 do 7.54, kukurydza na maj 5.43 po 5.44, rzepak na sierpień 12.25 do 12.35.

Oferty mierne.  
Chęć kupna słaba.  
Usposobienie słabe.  
Pięknie.

## Drukarnia „SŁOWA POLSKIEGO” we Lwowie

### Chorążczyzna 17—19.

przyjmuje wszystkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące i wykonuje takowe szybko, onyście i po umiarkowanej cenie.

## Rozmaitości.

**Helena Vacarescu**, poetka rumuńska, znana poza granicami kraju nie tyle ze swych utworów, ile z głośnego niegdyś stosunku z królową, Carmem Sylwą i rumuńskim następcą tronu, opowiedziała jednemu ze współpracowników dziennika *Echo de Paris*, co zniewoliło Nobla, wynalazcę dynamitu, do poświęcenia całego olbrzymiego majątku na cele braterstwa i pokoju. Panna Vacarescu poznała Nobla podczas pobytu w Paryżu przed laty i uderzył ją przynębienny wyraz twarzy bogacza, smutek, dźwięczący w jego głosie, przebijający się w słowach. „Całe zachowanie się jego“, mówiła, „zdradzało bezgraniczne nieszczęście, które go przynębiało. Pani Nobel umarła. Miliarder był uboższy od ostatniego szczęśliwego robotnika; stracił wszystko — żonę, którą ubóstwiał, dzieci, które kłiwie kochał. Oplakiwał tych zmarłych wszędzie, a chcąc ukoić ten ciężki smutek, powziął zamiar spełniania dobrych uczynków. Uczony stał się łagodny i pełen współczucia i postanowił wynagrodzić w części ludzkość za niedolę wojny i okrutnych wrogich zatargów. Z zapalem, którego nigdy nie zapomnę, radził mi, abym poświęciła się całkowicie poezji i z niej czerpała pociechę. Wielki wielbiciel kobiet oświadczył, iż poezje kobiet „bezpóśredniej“ przemawiają do jego serca, niż poezje mężczyzn, „bo kobiety opiewają życie z większą miłością, a śmierć z oburzeniem“. Myśl ta zajmowała go nieustannie i ten człowiek, który dostarczył śmierci jednej z najstraszniejszych broni, zaczął w osamotnieniu swoim z każdym dniem bardziej nienawidzić śmierci. Testament jego był pewnego rodzaju zadośćuczynieniem i odwetem względem niego samego. Z bólu małżonka i ojca powstał szlachetny plan. Prawdziwymi twórcami nagrody Nobla są umarli: pani Nobel i jej dzieci.“

**Nędza lekarska w Londynie.** Jedno z pism angielskich opisuje nadzwyczajną nędzę londyńskich lekarzy. Doktor medycyny w Londynie pobiera za wizytę 30 ct. i musi dawać za to prócz porady także lekarstwa. Mieszkanie jego musi się znajdować na porządnej ulicy i w porządnej kamienicy, gdyż inaczej straci klientelę zupełnie. W mieszkaniu prócz pokoju recepcyjnego musi urządzać pokój apteczny i dwie poczekalnie dla gości 30 centowych i 60 centowych. Wśród takich stosunków jaka taka egzystencja możliwa jest tylko przy morderczym wprost przepracowywaniu się. I często też z tego powodu zdarza się, że oglądająca po śmierci jakiegoś lekarza zwłoki komisja, wydaje orzeczenie, że nieboszczyk zatrul się morfiną lub chloroformem, które po kropelce zażywał, idąc spać, aby uspokoić przepracowane nerwy. Wspomnieć jeszcze należy, że rząd angielski nie opiekuje się lekarzami wcale. Tolerując rozmaitych znachorów, którzy wśród biedniejszej klasy silnie grasują. Ponadto pozwala rząd różnym specjalistom na rozwojenie po ulicy na wózkach lekarstw na przeróżne choroby. Publiczność, naczytawszy się przedtem w anonsach o tych lekach, kupuje chętnie. W jakiej zaś ilości leki te rozchodzą się, wystarczy powiedzieć, że jedna firma wyrabiająca je płaci nieraz rocznie 40.000 f. szt. tj. około 400.000 zł. na anonsie.

## Dział ekonomiczny.

### Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 12 stycznia.

Obroty w ostatnim dniu tygodnia rozpoczęto w usposobieniu bardzo cichem i przy braku jakiegokolwiek większego ożywienia. Z początku były notowania nawet słabsze z uwagi na doniesienie o wykryciu defraudacji w pruskiej filii austriackiego zakładu kredytowego.

Suma zdefraudowana nie jest zbyt wielka, gdyż wynosi mało co ponad 300.000 koron, ale jest w każdym razie jednym z dalszych niepowodzeń, jakich zakład kredytowy ostatnimi czasy bez przerwy doznaje.

Później uspokojono się i kredyty zdołały się trochę poprawić, ale usposobienie nie polepszyło się, ani też obroty się nie wzmożyły, mimo bardzo silnych notowań w Berlinie i znacznie wyższych notowań dla akcyj min złota w Paryżu i Londynie.

Spekulacja stanowczo nie może przewyciężyć szczególnie mdłego usposobienia dla akcyj kolejowych, a sprawa położenia drugiego toru na kolei północno zachodniej bez stosownego podwyższenia gwarancji państwa za dochód, może mieć bardzo ujemne następstwa, gdyż nie jest wykluczonem, że zachwianie zaufania u klientów zagranicznej w pewność tej gwarancji może spowodować znaczny napływ tutejszych akcyj i priorytetów kolejowych. Kurs kolejowy zdołał się też utrzymać tylko z wielką trudnością, lepiej natomiast powodziło się akcyom żelaznym, które notowania swe zdołały poprawić z uwagi na wysokie kursa berlińskie.

Nieustannie silnie trzymały się renty państwowe i walory lokacyjne, które kupowano bardzo znacznymi partiami, tak na rachunek tutejszy, jak i zagranicy, a pod wrażeniem ogólnej wyższości zakończono obroty w usposobieniu nieco poważniejszym.

### (Bank rolniczy na Ławie).

Lwów dnia 13 stycznia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

W waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7.90 do 8.10. Pszonica nowa — do 8. —. Żyto gotowe od 6.30 do 6.60. Żyto nowe od 6.20 do 6.50. Owies obrotowy 6.60 do 6.80. Owies nowy od 6.40 do 6.60. Jęczmień pastewny 5.25 do 5.75. Jęczmień browar. 6.50 do 7. —. Rżepak nowy 13.50 do 14. —. Lin. 10.75 do 11.25. Groch pastewny 6.75 do 7.50. Groch do gotowania 7.75 do 12. —. Wyka 6.75 do 7.25. Bobik 6.60 do 6.10. Hreczka 6.50 do 6.75. Kukurydza nowa 5.50 do 5.80. Kukurydza stara 5.75 do 6. —. Chmiel za 56 kilo — do —. —. Konieczyna czerwona 42. — do 60. —. Konieczyna biała 45. — do 75. —. Konieczyna szwedzka 50. — do 80. —. Tymotka 28. — do 35. —.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 18. — do 16.25; partia Tarnopol na termin 15.50 do 15.75.

Uspokojenie lepsze co do pszenicy, owsa i konieczy — dalej: ceny wykazują zwykłą.

**Nowa pożyczka angielska.** Wedle prywatnych telegramów z Londynu, ogłoszoną tam zostanie w najbliższym czasie emisja nowej angielskiej pożyczki wojennej w sumie 50 do 60 milionów funtów szterlingów.

**Z Rady generalnej Banku austro-węg.** Z Wiednia piszą: Na wczorajszym posiedzeniu Rady generalnej banku austro-węgierskiego przyjęto do wiadomości przeprowadzone przez gubernatora dra Bilińskiego zarządzenia co do nadzwyczajnego eskontu i wyrażono przy tej sposobności gubernatorowi Bilińskiemu i generalnemu sekretarzowi podziękowanie za rychłe wykonanie tego zarządzenia.

Zamknięcie rachunkowe banku austro-węgierskiego za rok 1901 wykazuje czysty zysk w kwocie 12,695.000 kor.; z tego na fundusz rezerwy przypadnie 430.000 kor., na fundusz pensyjny 86.000 kor. Z udziału monarchii w czystym zysku w kwocie 1,889.000 kor., przypada 1,216.000 k. czyli 64.4 proc. na Austrię, a 672.886 kor., czyli 35.6 proc. na Węgry.

**Umieszczenie tarmwajów wiedeńskich.** Komunikat Tow. Bau-und Betriebsgesellschaft zawiadamia, że rada nadzorcza uchwaliła zaproponować akcyonariuszom odstąpienie tramwaju gminie miasta Wiednia za kwotę 62 milionów koron, że zatem na każdą akcję przypadnie 304 do 305 koron, która to kwota będzie mogła być podwyższoną do 320 koron, jeżeli procesy, będące w zawieszeniu, wypadną na korzyść Towarzystwa. Dnia 28 b. m. odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonariuszy, celem uchwalenia likwidacji i sprzedaży tramwaju.

**Węgierska loterya klasowa.** Wedle ogłoszonego bilansu węgierskiego Towarzystwa akcyjnego loteryi klasowej, zysk czysty, osiągnięty, w roku zeszłym wynosił 672,617 koron. Z sumy tej przeznaczono 669,600 kor. na dywidendę po 93 koron, resztę zaś przeniesiono na nowy rachunek. Cały fundusz rezerwowy wynosi dotychczas 981,970 kor.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 13 stycznia b. r.

**Hotel George'a.** Ernest Steyrer ze Złoczowa, Albert hr. Starzeński z Dąbrowki, Maksymilian Gers z Budapesztu, Kazimierz Horodyski z Zabinec, Zygmunt Ruziczka z Wiednia, Grzybowski z Dębicy, Kazimierz Kirehmajer z Majdanu górnego, Kornel Peygert z Sidorowa, Wiktor Tustanowski z Gorlic, Aleksander Jelowski z Szturmowice, Ignacy Gartenberg z Drohobycza.

**Grand Hotel.** Witold Kolski z Poznania, Józef Tarlakower z Brodów, Alfred Efrom z Wrocławia, Zygmunt Reichmann z Wiednia, N. Sperber ze Stanisławowa.

**Hotel Stadtmüllera.** Antoni Romański z Łuki, Rudolf Siegl z Żółkwi, Alfred Pawłowski z Niemotowa, Stanisław Zbił Jaworzna, Antoni Grodecki z Łopatyną, Wincenty Gawronski Rohatyna, Mikołaj Rozwadowski z Demli, Faustyna Kozakiewicz z Sokala.

**Hotel Francuski.** Stanisław Jarzyna z Birezy, Honorata Perso z Janowa, Stanisław Rotter z Suchodółów, Leon Gusich z Mestów wielkich.

**Hotel Europejski.** Włodzimierz Twardowski z Kijowa, Ferdynanda Diener z Wadowiec, Józef Krynicki z Przemyśla, Tadeusz Smarzewski z Czerne, Erazm Chmielewski z Czerwińca, Edmund Rubesz Wiednia.

**Hotel Imperial.** Zygmunt Hoffmann ze Stanisławowa, Eustachy Zagórski z Kołodziejów, Tadeusz Muszyński z Krakowa, Leon Schrenzel z Czerwińca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

**Stanisław Kosowski.**

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE“ nie pochodzi do redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

**Dr. Józef Czaczkowski** 96

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/29 do 1/210 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7. 9-5

**Dr. Mieczysław Świtalski**

ordynuje w chorobach nerwowych 272 ulica Akademicka 11, parter, od godziny 3—5.

Zakład techniczno-dentystyczny

**Zygmunta Stobieckiego**

został przeniesiony na ul. Kopernika 1. 3 (obok pasażu Mikolascha). 147 20—10

### Adwokat krajowy

**Dr. Filip Schleicher**

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, ulica Jagiellońska 1. 11, (II p.) stac. telefonu 339. 564 10

**Adwokat Dr. Jan Drohomirecki**

otworzył kancelaryę adwokacką w Złoczowie 566 3—1



**INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń**

poufne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie. 56 30-3

## Odpowiedzi na list odwarty

Hersza Fränkla, naczelnika gm. Żurawno, umieszczony w nr. 12, cennego „Słowa Polskiego“ z 9 b. m.

List Hersza Fränkla jest do tego stopnia w całej swej osnowie na kłamstwie oparty, iż my, niżej podpisani radni i członkowie komisji kontrolującej, z łona Rady gminnej ustanowionej, zmuszeni jesteśmy publicznie złożyć następujące oświadczenie:

Notatka w nr. 4 *Słowa Polskiego* z dnia 3 km. polega na prawdzie, albowiem rzeczywiście udzieliliśmy Herszowi Fränklowi votum nieufności, co w protokole posiedzenia Rady gminnej z 30 grudnia z. r. nwidoczniomem i przez dwóch radnych i przez samego naczelnika gm. Hersza Fränkla własnoręcznym podpisem stwierdzonem zostało.

Powołujemy się w tej mierze, jak najwyraźniej na księgę uchwał tut. Rady gm.

Co do pochwały, o której list wspomina — udzielonej Herszowi Fränklowi przez Wydział powiatowy w Żydaczowie, stwierdzamy niniejszem, iż miała ona miejsce w zaraniu jego urzędowania, a to w r. 1899, gdy sztuczki jego nie były jeszcze znane, które niestety dopiero później, a najjaskrawiej w ostatnich czasach, jak sztyld z worka się okazały, a które zresztą przez zainaugurować się mające dochodzenia z pewnością skonstruowane zostaną.

Że nieprawidłowo urzęduje i że Rada gm. z nim ciągle walki stacza, mogą posłużyć, jako dosadne dowody — zażalenia wniesione przez komisję kontrolującą do tut. Rady gm., której jednakże naczelnik Hersz Fränkel do dziś dnia ohychże do ocenienia i załatwienia nie przedłożył, dalej zażalenia do c. k. Starostwa i Wydziału powiatowego w Żydaczowie i Wydziału krajowego we Lwowie przez tęże komisję wniesione, a które na załatwienie czekają.

Że my, a względnie Rada gminna Herszowi Fränklowi nigdy nie udzieliła rzekomej pochwały, a tem mniej — jak w liście podnosi — przed 14 dniami, dowodzi fakt, iż od posiedzenia Rady gm. z dnia 17 lipca z. r. odbyło się tylko jedno posiedzenie dnia 9 listopada z. r., na którym nikomu z członków Rady gm. nawet przez myśl nie przeszło, by mu pochwały udzielić. Owszem całe to posiedzenie odbyło się wśród swarów i kłótni, które spowodował naczelnik gm. swoim nietaktownym postępowaniem wobec radnych. I tu powołujemy się na odczyt protokołu posiedzenia.

Że mu nie udzielono rzekomej pochwały na bezpośrednim następnym posiedzeniu z dnia 30 grudnia, szkoda nawet tu zaznaczyć, skoro — jak wyżej wspomniano — Rada gm. na temże posiedzeniu, straciwszy już ostatek cierpliwości, wypowiedziała mu owo dietm acerbum, które winno było obudzić w Herszu Fränkle myśli dobrowolnej rezygnacji, a nie do wystąpienia z kłamstwami, by się pokazać światu, jako niewinna ofiara.

Że budżetu na r. 1902 dotąd nie uchwalono, jest winą Hersza Fränkla, a nie komisji ad hoc wydelegowanej, która już dawno zarys tego budżetu wygotowała, ale go Radzie gm. przedłożyć nie mogła, gdyż naczelnik gminy tejże komisji budżetowej dotąd do przedłożenia projektu budżetu nie wezwał, wiedząc z góry, że Rada gm., budżetu nie uchwali z powodu braku zaufania do jego całego urzędowania.

W końcu oświadczamy, iż z takim naczelnikiem gminy, jak Hersz Fränkel, który ma tę cywilną odwagę — przed opinią publiczną oczyszczać się kłamliwymi twierdzeniami — w polemikę dalszą i dokładniejszą wdawać się nie myślimy, ani publicznie, ani tu w gminie, gdyż uważamy to za niecelujące się z naszą godnością lecz udajemy się do wyższych władz kompetentnych, które raczą rostrzygnąć, czy naczelnik gm. Hersz Fränkel na pochwałę, czy na nieufność w jego urzędowanie — zasługuje, a w swoim czasie wyniku dochodzeń Władz, co do urzędowania tegoż — do publicznej wiadomości podać nie omisszamy.

Żurawno, dnia 9 stycznia 1902.

Piotr Regner, zastępcę burmistrza.

M. S. Lessing, asessor gminy.

H. Fiechman, asessor gminy.

Adolf Schönbach, przewodniczący kom. kontrolnej.

Harasim Tyniuch, członek kom. kontrolnej.

H. L. Lempert, „ „ „

L. Eichel, „ „ „

Wasył Stefaniszyn, „ „ „

Michał Werschler, radny.

S. Milgrom, radny.

# Tygodnik przemysłowy.

## NAPRZÓD!

Znęcanie się Prusaków nad dziećmi polskimi we Wrześni, pobudziło w nas energię narodową. Przychodzimy do przekonania, że pomiatają nami, bo nie jesteśmy dość silni. Instynktownie zatem ożywiamy się w nas już nie sam czyzący zapał, ale męska wola, niemal zawziętość, ażeby z wyteżeniem wszelkich sił pracować nad ekonomicznym podniesieniem narodu.

Wzmocnijmy się, a wymusimy większy szacunek dla naszej narodowości nawet u tych, dla których przykazaniem jest siła prawem. Wzmocnijmy się przemysłowo, zaopatrujmy się własną pracą w nasze potrzeby, rzucmy rękawicę walki ekonomicznej Niemcom, a będą się musieli z nami rachować! Oto hasło — które biegnie dziś po całym kraju, powołuje do pracy i wytrwałości i z coraz większym entuzjazmem w najszerszych kołach jest podnoszone.

Chwała Bogu! Tego nam było, jest i będzie potrzeba. Same frazesy i sam słomiany ogień nie mogły nas zbawić.

A więc liczymy się i patrzymy, w czym możemy już stać o własnych siłach, odrzucając wytwory zagranicznego przemysłu.

To, co bezpośrednio ziemia daje, w górnictwie i przetwarzaniu okopalin, rozrosło się już u nas do wielkich gałęzi przemysłu.

Mamy sól, mamy wosk ziemny, mamy naftę, którą się dzielimy z obcymi. Świeżo donoszą, że pokłady nawozowej soli potasowej, sylwinu, mają być pod Kałuszem bardzo znaczne. Byłoby zaniedbanie, wołając o pomstę do nieba, gdyby nasze władze rządowe nie umiały, czy nie chciały tych skarbów ziemi na wierzch wydobywać i skazywały nas dalej na płacenie Prusakom haraczu za sól potasową ze Stassfurtu.

Mamy węgla więcej, niż to pospolicie przypuszczają. Najlepszy znawca naszych złóż węglowych, inspektor Bartonec, udawał na ostatnim Zjeździe przemysłowym, że w kopalniach Sierszy, Tenczynka, Jaworzna, Dąbrowy, gdyby je rozszerzono i pogłębiono, znalazłoby się węgla dość dla całej Galicji na długie lata. Mamy zresztą węgiel w Glinisku, Potyliczu, Mysyniu — trzeba go tylko lepiej szukać i wydobyć.

Mamy galman i cynk, kopalnie i huty w Chrzanowie, Długoszycach i Niedzieliskach.

Wapno, gips, cement, wyroby ceglarskie, szamotowe, kaflarskie, stanęły w Galicji już dość wysoko. Wystarczy wspomnieć takie wapienniki, jak w Jaworznie i Węgiercu, takie cegielnie i fabryki dachówek jak Lwowskie, Niepołomicka, Kołomyjska, takie kaflarnie, jak we Lwowie, w Dębniakach, w Glinisku i mnóstwo drobniejszych, takie fabryki cementu jak Libana w Podgórzu.

Huty szkła w Żółkwi, Tarnowie, Majdanie średnim i pomniejszych czynią już zadość coraz wybredniejszym wymaganiom; wyrób naczyń kamionkowe-

go w Porembie, Racie i Potyliczu czyni zbytecznym przywóz tego wyrobu z Śląska pruskiego. Piękna majolika kołomyjska daje nam wyroby artystycznie piękne, rugujące ozdobną porcelanę.

A cóż dopiero w zakresie przemysłu, opartego na rolnictwie?

Mamy liczne i dobre młyny i tylko niedołatwstwu, wywołującemu na lica rumieńce wstydu, przypisać należy, jeśli do kraju tak rolniczego jak nasz, dopuszczamy mąkę węgierską.

Mamy pięknie rozwinięty przemysł gorzelniany, fabrykację czystego alkoholu, który idzie od nas do Szwajcarii, Włoch, Hiszpanii, Egiptu — mamy wysmienione napoje spirytusowe i grzeszymy wprost przeciw narodowemu obowiązowi samoobrony, jeśli używamy jeszcze floridzдорських treberów, likierów francuskich i holenderskich, a przede wszystkim szkodliwych, trujących fabrykatów, które spekulanci chrzcą nazwą „koniaku“. Największą krzywdę wyrządzamy samym sobie i zdrowiu własnemu, sypiąc pieniądze za obce podejrzane wódki, skoro mamy tak znakomite i za granicą wysoko cenione fabrykaty, jak Baczewskiego, Izdebnickie, Drohojowskiego, Zdunia, Leśzka Wiśniowskiego, Słoneckiego i wiele innych.

Nie stoimy też gorzej co do produkcji piwa. Browar okocimski, Akcyjny towarzystwo browarów lwowskich, Żywiec, Kałusz, Wojnicz, Chmielów, browar Johnów w Krakowie, Tenczynek, dostarczają pierwszorzędných gatunków piwa i gdyby nie uprzedzenia i nałóg, ciągnące nas do obcych piw czeskich, wiedeńskich, bawarskich, wystarczyłoby konsumcyi krajowej to, co sami produkujemy. Ale my jesteśmy lekkomyślni i niepoprawni. Z dobrym humorem przepijamy krowy nasz grosz do zagranicznych piwowarów.

Tak samo wyrzucamy go za obce cukry i pieczywa Cabosa, chociaż posiadamy w kraju pierwszorzędną fabrykę sucharków, albertów, pierników Gurgula w Jarosławiu, opartą na dawnej firmie Czyńskiego, chociaż mamy pierwszorzędných cukierników, fabrykę czekolady Tretera i wiele innych. Gurgul wysyła swe wysmienione produkty do Serbii i Rumunii, tylko w kraju musi waleczyć z uprzedzeniami, bo my, amatorzy cudzoziemczyzny, wolimy Cabosa.

Wielka, jedna z największych na kontynencie fabryka cukru w Przeworsku, zaznaczyła się chlubnie w tej gałęzi wielkiego przemysłu, a fabryka syropu kartoflanego w Nosowie dostarcza dalszego półfabrykatu, aby kraj zapanował w całości nad produkcją pieczywa i cukrów i rugował z całą bezwzględnością wyroby zagraniczne.

Nasz przemysł drzewny ma znaczenie światowe. A idzie tu już nie tylko o kłose i zwykły materiał tartakowy, lecz także o rozliczne wyroby przemysłowe z drzewa, jak masę drzewną, posadzki, gięte meble, coraz świetniejsze wyroby stolarskie, rzeźbiarskie, stelmarskie, bednarskie itp. Takie fabryki parowe jak Wczelaków we Lwowie, Muraniewo w Krakowie, Weila w Buczkowicach, takie tartaki olbrzymie jak Poppera na Wygodzie lub Schmitta w Demni pod Skolem i mnóstwo innych, wyrabiających przeróżny materiał ciesielski, stolarski, bednarski, druty zapalkowe, wełnę drzewną, narzędzia drzewiane, łączą się już w bardzo poważną gałąź przemysłu. Dodajmy do tego oddziaływanie

artystyczne i dążenie do wykształcenia coraz inteligentniejszego robotnika przy pomocy takich szkół przemyślnego drzewnego, jak Zakopane, Kałwaryja, Stanisławów, Kołomyja, jak kołodziejskie szkoły w Grybowie, Kamionce strumiłowej i Grzymałowie, jak mnóstwo coraz znakomitszych prywatnych pracowników stolarskich, powoźniczych, tokarskich, bednarskich itd., a możemy upewnić się, żeby nam ani na paznokieć wyrobów drzewnych z zagranicy nie było potrzeba, gdybyśmy tylko kierowali się istotnym patriotyzmem, który nam nakazuje szukać wytworów swojskiego przemysłu.

Dodajmy do tego jeszcze zabawki drewniane z Jaworowa, a dalej wyroby koszykarskie z krajowej łożyny, których coraz więcej i coraz wykwintniejsze, a stanowiące już artykuł handlu krajowego i wywozowego — wyroby Rudnika, Wiązownicy, Skolyszyna, Rudek, Dziurawa, Zatora, Siekierzyc, Bilinki, Albigowy, Żurawna, Siedlca i innych, a obraz krajowych wyrobów z drzewa zostanie uzupełniony.

Nasze fabryki papieru w Czerlanach pod Gródkiem, w Sassowie, w Białej, nie ustępują w niczem pierwszorzędnym tego rodzaju zakładom zagranicznym. Posiadamy też drukarnie, litografie, zakłady fotograficzne i wogóle przemysł reprodukcyjny, odpowiadający najzupełniej krajowym potrzebom i bez produktów reprodukcyjnych zagranicznych, możemy się jak najłatwiej obejść.

Dla szkół naszych, wszystkie potrzeby, od zeszytu centowego, aż do bloku, rysownicy, ołówka, atramentu i pióra, sprowadzamy z zagranicy i wydajemy na to corocznie setki tysięcy i miliony. Wypowiedział tu walkę bogatym firmom zagranicznym „Spółka produkcyjno-handlowa przyborów szkolnych“ we Lwowie — istny Dawid, mierzący proca w Goliata — a potrzebuje u swoich poparcia, poparcia, poparcia.

W garbarstwie mamy chwile jeszcze czarne, lecz nie zrażamy się niepowodzeniami. Istnieje ono i musi się dźwignąć, a podstawa powodzenia i powetowania klęsk daną będzie wtedy, jeśli społeczeństwo odwróci się stanowczo od obcych fabrykatów i własnym użyty poparcia. Szwecy i krawcy przestaną być także wędzarcami, jeśli raz weźmiemy rozbrat z konfekcyjnymi magazynami, które u nas kapitał obcy zakłada, zdzierając za to ciężki haracz z niepoprawnych.

W zakresie przemysłu chemicznego brak nam wielu rzeczy, ale też rozmaite wyroby doprowadzono już do niezwyklej doskonałości. Fabryka Władysława Bracha w Tarnowie, J. Ihnatowicz we Lwowie, towarzystwo „Tlen“ we Lwowie, reprezentują już godnie zakres perfumery i mydeł. Możemy wydać wojnę niemieckim produktom tego rodzaju i będziemy wybornie w kraju obsłużeni. Nie zbraknie nam też krajowych musztard, konserw, olejów, smarów, czernidła, atramentu, krochmalu, sztucznych nawozów, znajdziemy wyborne farby wodne i olejną Karmańskiego z Dębniak pod Krakowem i t. d.

Nawet z taktwem własnem damy sobie radę, jeśli zaliczymy, jak należy, Białą do kraju rodzinnego i będziemy umieli w interesa krajowe ją wciągnąć. A poza Białą, mamy akcyjny Towarzystwo tkackie w Łańcucie, które zakres swej produkcji i handlu zwoła, lecz stale rozszerza i Rakszawę z jej wyborną szkołą sukieniczą i Krosno i Andrychów, organizujący się coraz dzielniej pod względem wy-

## Wrocie Sztandary.

E. DAUDET.

29

(Ciąg dalszy).

— Cóż chcecie, aby zrobił? — zaczął znowu Talleyrand. Już przed rokiem kraj oddał mu swoje ostateczne środki. Przypadły. Skąd wziąć pieniędzy? Obywatele, gminy, departamenty, oddały wszystko. Armia stracona. Nie można już stworzyć nowej, chyba rekrutując wśród pokolenia przyszłego, i tak już naruszonego przedwczesnymi powołaniami. Czy Francja zgodzi się na te nowe i ciężkie poświęcenia? A przypuszczając, że się podda, czy wystarczą one do zwycięstwa naszych sztandarów; młodzi i niedostatecznie wyćwiczeni czy potrafią skutecznie stawić czoło starym wojownikom, jakich Europa rzuca na nas?

— Nigdy przyszłość nie malowała mi się tak czarnymi barwami — wyrzekł uroczystie Cambacérès. Chwała cesarska, nie porusza już serc. Dzisiaj myśli się o strasznej cenie, jaką nas kosztowała.

— Faktem jest — dodał duc de Rovigo, że cesarz przeciągnął strunę. Przerażony jestem wiadomościami, jakie mi składają w raportach policyi. Niezadowolenie jest ogólne. Nikt się już nie krępuje. Matki są najzaciętsze w swoich urazach. Tolerują desercję. We Francji jest trzykroć sto tysięcy kradzieżliwych. Szuani pojawili się w Bretanii. Cała budowa zaczyna trzeszczeć.

Tak wylewały się swobodnie sądy i obawy tych ludzi, którzy wszystko zawdzięczali cesarzowi. Co mówili, było tylko echem i odbiciem tego, co myślała i mówiła Francja cała. To samo już, że śmieli mówić to, nie obawiając się, aby jeden drugiego nie odkrył wobec Napoleona, było wymownym symptodem, było dowodem, że Napoleon przestał być groźny.

Nagle wszystkie głosy ucichły. Podwoje apartamentów rozwarły się. Na progu stanął gwardzista.

— Cesarzowa, panowie! — zawołał.

Ulegając dawnym przyzwyczajeniom, zebrani rozstąpili się, tworząc szpaler, którym wolno postępowała Marya Ludwika.

Głowy pochylały się. Na te dowody hołdu, odpowiadała ledwo dostrzegalnym skinieniem i uśmiechem, równie uprzejmym jak smutnym. Nie można było powiedzieć, żeby była ładna. Nie było rysów w tej twarzy. Ale jej młodość, jasne jej oczy z niewinnym spojrzeniem, nadawały tej twarzy wdzięk, nawet dzisiaj, kiedy tak widocznie zdradzały niepokój.

W czasie tym jeszcze kochała męża, któremu zawdzięczała najpiękniejszy tron świata, i który zasympyl ją łaskawością i względami. Nie mogła więc nie odczuwać jego niepowodzeń. Przez czas jego nieobecności prowadziła życie zamknięte, śledząc z bólem serca tragiczne wypadki, których rezultatem było wciągnięcie w koalicję ojca i postawienie naprzeciw siebie przybranej ojczyzny i ojczyzny właściwej. Były to gorzkie bole, dla dwudziestu dwu letniej kobiety, która pragnęła być tylko szczęśliwą, zdala od tej wielkości, która przygniatała ją ciężarem swoim.

Nie bez pewnej dostojnej gracy postępowała, przybrana w białą atlasową suknię wyciętą, przystrojoną dołem i przy staniku delikatnymi srebrnymi koronkami. Potrójny naszyjnik pereł zamknięty olbrzymiej wielkości szmaragdem, podnosił białość ciała. Nie miała żadnej innej ozdoby. Nie podnosiła niczem naturalnego wdzięku młodości, uderzającego nienaruszoną linią kształtów. Za nią postępowały trzy damy dworu, w ich liczbie baronowa de Mareuil. Dzięki niezmierniej łaskawości Napoleona, Stefania została przydzielona do swity Maryi-Ludwiki, chociaż należała przedtem do dworu Józefiny. Dziesięć lat, które upłynęły od czasu przybycia jej do Tuilleryi, rozwinęły, dopełniły jej piękność. Zawsze to samo płomienne namiętne spojrzenie, te same

jasne włosy obfite, jedwabiste, otaczały potokami roztopionego złota, cudną twarz, której urok spiorunował ongi Gonzagę de Trégomeur, krępując ich łańcuchami tak silnie, że nigdy żadne nie okazało chęci zerwania ich.

Doszedłszy do środka salonu, cesarzowa zatrzymała się.

Cambacérès, którego wysoki urząd dawał wolny przystęp do jej osoby, zbliżył się zgięty we dwoje, zaczynając rozmowę. Rychło Talleyrand przyłączył się. Stojąc wszystko troje rozmawiali, ale tak cicho, że nikt z otaczających nie słyszał. Otoczenie tworzyło koło w przepisanej odległości.

Duc de Rovigo jakby przypadkiem znalazł się obok pani de Mareuil.

— Ponieważ mam honor spotkać cię baronowo, powiedział — korzystam ze sposobności, aby zacerpnąć od ciebie wiadomości.

— Jakiej wiadomości? — zapytała Stefania.

— Możesz mi powiedzieć, czy pułkownik de Trégomeur wraca do Paryża z cesarzem?

Rumieńce wystąpiły na policzki baronowej. Pytanie zmieszalo ją. Zamiast odpowiedzi, zapytała:

— Dlaczego ekscelencja mnie o to zapytuje?

— Pułkownik de Trégomeur nie jest-że twoim przyjacielem?

— Czyż to powód, aby mnie uwiadamiać tak szczegółowo o swych krokach?

— Byłoby mi przykro narażać się pani — powiedział duc de Rovigo. — Ale dlaczegoż robić tajemnicy z tego, o czem wszyscy wiedzą, a co ja jako dyrektor policyi wiedzieć muszę. Wiem, że Trégomeur pisuje często.

— Oświadcysz mi pan jeszcze, że czytujesz jego listy! — zawołała pani de Mareuil, prostując się dumnie.

— Gdybym je czytał, nie potrzebowałbym pytać się. Zresztą nie nalegam...

— Pułkownik nie pisał mi wcale, czy powróci z cesarzem — odpowiedziała sucho Stefania.

— Koryzmy i Koryzmy z żywotną bardzo spółką tkacką i Kety, Błażowę, Suchodół, Wilamowice, Rychwałd, Gorlice, Gliniany, Kosów, Horodenkę, Budzów i coraz gęściejszą sieć należycie uzdolnionych tkaczy, gdzie na poprawnych krosnach biega pospiesznie czółenko, tworząc rzeczy trwałe, gustowne, pokupne, walczące skutecznie z jarmarcznią tandetą zagraniczną.

Dla wyrobów powrótniczych mamy Stryj, Ralymno, Podgórze, gdzie na wielką skalę prowadzony jest także wyrób szpagatu z przedziałnią konopi i juty — dla kapeluszy filcowych Myślenice, dla słomianych Morawice, dla przepięknych haftów Maków, dla koronek Zakopane, Kańczuga, Bobowę, Jaworów i inne.

Najmniej stosunkowo zdziałaliśmy w zakresie przemysłu maszynowego, a chcąc iść z postępem, który tylko przy użyciu najlepszych maszyn jest możliwy, zostaniemy jeszcze na długo niewolnikami zagranicy. Lecz i tu jest pocieszający ruch do znaczenia. Zieleniewski w Krakowie rozwija się wspaniale, Górecki, Peterseim idą także naprzód, fabryka maszyn w Sanoku staje jako największy w tej gałęzi zakład krajowy, Towarzystwo „Perkun“, Szuman i Piotrowicz we Lwowie, Bredt w Ottynie, Gülicher i Schwabe w Białej i wiele pomniejszych, to podstawa, na której i ten dział może i powinien bujnie się rozrastać. Tylko trzeba je popierać, trzeba dbać o to, ażeby władze krajowe i ciała autonomiczne przy publicznych zamówieniach nie pomijały firm krajowych na korzyść zagranicznych...

\* \* \*

I oto krótki przegląd ruchu przemysłowego w kraju. Rzucamy go jako przelotny obraz przed oczy ockniętych, którzy się ku produkcji krajowej garną. Niech nie utyskują, niech nie przysięgają na wiarę pesymistów, że my żadnego przemysłu nie mamy. My mamy poważne zarodki w każdej prawie dziedzinie przemysłu. Niech się tylko publiczność szczerze i wytrwale ku nim zwróci, a buchną życiem i zakwitną jako przemysł wielki.

Wszystko od nas samych zależy. Zwalczajmy własną lekkomyślność i wygodę i zwalczajmy niechęć naszych kupców, a będziemy mogli naprawdę bojkotować Prusaków.

Tylko z wiarą naprzód!

J. Starkel.

## Jak popierać przemysł krajowy?

Wspominaliśmy w poprzednich artykułach, że jednym z głównych czynników poparcia produkcji krajowej, jest nieustanny nacisk na kupców przez domaganie się artykułów krajowych w tych wszystkich działach, które w kraju są zastąpione.

Nie da się zaprzeczyć, że wiele potrzeb zaspakając jeszcze musimy towarami sprowadzanymi, ale jest wiele i takich, co do których moglibyśmy stać się dopominaniem się o wyroby krajowe wyrugować zupełnie napływ obcy.

Jest to faktem wcale nieodrodnym, że sprzedający zachwala: „oto wyrób francuski, np. mydła wiedeńskie, lub wyroby skórzané angielskie, i da dopiero na upomnienie się: czy nie ma np. sukna

krajowego? — wydobywa z pewnem niezadowoleniem zakurzone nieraz okazy z wzruszeniem ramion: „tego nikt nie kupuje“. Otóż trzeba dążyć, aby było odwrotnie! Niech przedkładają do wyboru w pierwszym rzędzie wyroby krajowe a potem dopiero obce... — Nie tak łatwo jednak dojść do tego — tu nie pomoże sam patryotyzm kupca, bo rozchodzi się nader dotkliwie o kieszeń...

Wielkie firmy obce, dają towary nieraz nietylko z większym rabatem, ale i z dłuższym terminem spłaty — na kredyt.

Producenci krajowi walczą ciągle — nawet przy najlepszym prosperowaniu interesu — z brakiem kapitału — nie mogą tak długo czekać na spłaty i nie mogą dawać takich rabatów jak nasi wrogowie. I tu dla poparcia, otwierają się dwie drogi: 1) przystępowanie do spółek przemysłowych z wyrobioną już marką, zabezpieczonym targiem zbytu, przezco umożliwi się udzielenie towarów kupcom na dalsze terminy a ze zwiększeniem produkcji i rabat wyższy; 2) kupowanie towarów krajowych, domaganie się ich wszędzie w pierwszym rzędzie. Kupiec musi uleść żądaniom konsumentów musi to dać, to zamawiać, to sprzedawać, czego żąda nabycyca.

Spółczeństwo czujące i rozumiejące, że na tej drodze wzrosnąć może energia wspólna, dobrobyt — choć początki są trudne i w poszczególnych wypadkach zawieść mogą — społeczeństwo może bojkotować firmy, bojkotować sklepy, które stanowią kolonię zbytu towarów pruskich. Lepiej aby wcale nie istniały, aniżeli osłabić ten instynktowy odruch pełen nadziei, że raz przecież damy sobie radę sam! A cóż się stanie gdy ostatecznie na początek tu i owdzie będziemy niezadowoleni z tego lub owego towaru krajowego? Czyż na te pomoże utyskiwanie, pomogą kpiny i sprowadzanie towarów zagranicznych?

Przecież nikt nie chce produkować jak najgorzej — każdy przemysłowiec pragnie dać towar jak najlepszy i zrozumie, że trzeba go będzie dawać możliwie najtaniej, że będzie go mógł tak dawać, gdy zacznie się normalny, stały popyt i publiczność o towary krajowe pytać będzie nie w swiętecznym nastroju chwilowym, ale ciągle w poczuciu i zrozumieniu, że taka agitacja znaczy nieporównanie więcej, jest o wiele donioślejszą w dzisiejszych czasach, aniżeli najplomienniejsze protesty.

Przez takie działanie wytwarza się rzeczywiste nastroje ożywione, atmosferę patryotyczną, niepotrzebującą deklamacyi, prąd ten porwie i porwać musi obojętne nawet jednostki i że to jest prawda, wystarczy przykład Węgrów.

Oto np. fakt autentyczny: w Peszcie wchodzi gość do restauracyi i żąda „butelki pilznera“!

Kelner przynosi... pilznera, ale wyrabianego w Peszcie „pilznera węgierskiego“ — (gorszy od czeskiego).

— Ależ proszę o pilznera prawdziwego, z Pilzna — mówi gość.

— Nie ma u nas — mówi z flegmą obsługujący — jedź pan do Pilzna; u nas jest tylko to, co nasze!

I tak jest wszędzie w Węgrzech! Smakosze nasi powiedzą w tym wypadku: „ależ jak to? mamy nie pić pilznera, tylko piwo krajowe, dla patryotyzmu? Ależ to nonsens!“

Węgrzy odczuli, że tak się manifestuje miłość do kraju i żądza zwiększenia dobrobytu! a u nas słyszymy, że to „nonsens“.

Pisanie i polykanie artykułów o podniesieniu dobrobytu kraju — to „ofiarna praca“ — przystępowanie do spółek przemysłowych, wyrzekanie się, o ile można, towarów obcych, to nonsens!...

Te poglądy trzeba zmienić, zmienić radykalnie i przykładem niech nam będą Węgrzy! Tak popierać przemysł krajowy, może każdy.

Edmund Libański.

## Elektryczny stół Jacquarda bez kart.

Na międzynarodowej wystawie przemysłowej w Glasgowie, odznaczał się obok innych interesujących wynalazków, nowy warsztat tkacki. Zamiast używanych wzorów na dziurkowanej karcie, znajdował się pas cynkowy z rzeczywistym rysunkiem wzoru.

Tkanie wzorzystych materii odbywa się na tym warsztacie następująco:

Rysunków nie kartonuje się, lecz przenosi się narysowany na żelatynie wprost na taśmę cynku. Pas cynku ma u brzegów otwory, w które wchodzi zęby kół poruszających bez końca cały wzór.

Pas cynkowy powleka się materią nie przewodzącą elektryczność, a tylko linie wzorów pozostają nietknięte. Uzyskuje się tym sposobem możność urządzenia na tych miejscach kontaktu elektrycznego i działania tym sposobem na wszystkich części konstrukcyjne nasady jaquardowskiej.

Pas cynkowy przesuwany się na szeregu ruchomych szpileczek złączonych z platynami i kordami nasady. W chwili gdy szpileczka dotyka cynku (punkt wzoru), kontakt zamyka prąd i platyna odnośnie się podnosi, gdy szpilka zjeżdża na powleczonej warstwie, prąd się przerywa i platyna spada.

Wynalazca Mr. Carver przedstawił kosztą tego całego urządzenia, nad którym pracował lat ośm.

I tak cały stół kosztuje 40 funtów szterlingów, nasada Jacquarda doń 14 f. szt.

Koszt wzoru wraz z przeniesieniem na pas cynkowy wynosi mniej aniżeli 1 sh. (szyling), wzory w większych ilościach 1/2 sh.

Fachowe pisma podnoszą zalety tego nowego urządzenia — wszędzie tam, gdzie używa się wzorów skomplikowanych, dla których sporządzać trzeba dotychczas wielkie i ciężkie karty — oraz wszędzie tam, gdzie jako sły motorycznej używa się elektryki.

Warsztat ten pracuje precyzyjnie, szybko, tak samo dla szerokich jak i dla wąskich wzorów.

Obok genialnych wynalazków w dziedzinie tekstylnego przemysłu Szczepanika (przenoszenie wzoru zapomocą fotografii) stołu Northorpa można umieścić i wynalazek powyższy: „Jaquard weaving without cards von der Carver Loom Co.“

E. L.

Chociaż stosunek z Gonzagiem, uświęcony obopólną wieloletnią wiernością, nie był tajemnicą dla nikogo na dworze cesarskim, pani de Mareuil nie lubiała i nie dopuszczała, aby ktoś dawał jej do poznania, że zna jej tajemnicę. Tylko Rovigo ze swojemi niezgrabnemi pytaniami i brakiem taktu, mógł sobie pozwolić na coś, co było wręcz nie delikatnością i brakiem szacunku dla kobiety.

Zresztą zdawał się zupełnie nie pojmować nie-stosowności swego zachowania. Tak był zdziwiony złym humorem p. de Mareuil, że nie przyszło mu nawet na myśl tłumaczyć się.

— Zechciałaby pani przynajmniej, na wypadek gdybyś zobaczyła pułkownika pierwszej odemnie, podając się pewnego dnia polecenia. Chciałbym go prosić, aby zechciał pofatygować się do mojego gabinetu, jak tylko przybędzie. Mam dla niego ważne wiadomości. Będzie pani wdzięczny, zapewniam. Chodzi o oddanie mu wielkiej przysługi.

Ostatnie słowa stłumił radośny okrzyk cesarzowej.

— Oto cesarz!

Hałas dochodził z dziedzińca pałacowego; pomieszane różnorodne głosy zbliżały się. Podwoje wielkich drzwi rozwarły się przed Maryą Ludwiką. Z pośpiechem przebyła galeryę, na końcu której znajdowały się monumentalne schody. Na stopniach ukazał się cesarz. Kilku oficerów postępowo za nim. Pani de Mareuil doznała błędnego uczucia dumy, zobaczywszy wśród nich Gonzagę, który w wspólnym uniformie pułkownika dragonów był piękny, jak młody bóg.

Podczas kiedy ona pożerała go oczyma i zdawała się przesyłać uśmiechy, spojrzenia wszystkie skierowały się w stronę Napoleona, którego rozpięte futro, pozwalało widzieć uniform strzelców swojej gwardyi, przyjęty przezeń do codziennego użytku. Na głowie miał tradycyjny „mały kapelusz“.

Spostrzegłszy cesarzową na szczycie schodów, po których postępowo z wysiłkiem, odbijającym wielkie zmęczenie długą podróżą, odkrył głowę.

Profil cesarski ukazał się w pełnym świetle. — Jak się zestarzał! — rzekł Cambacérés do Talleyranda.

— Dni przeżyte w ostatnich dwóch latach, liczą się podwójnie — odpowiedział były biskup ks. Autun.

Z miejsca, gdzie się dyskretnie zatrzymali, widząc, jak cesarz objawiając Maryę Ludwikę, całował ją czule.

Słyszeli następnie, jak zapytał:

— Gdzie syn mój?

Cesarzowa przedkładała rozkaz. I podczas gdy Napoleon wchodził do salonu, gdzie go w milczeniu oczekiwali zebrani dworzanie, przyniesiono małego króla rzymskiego, nie rozbudzonego jeszcze ze snu, który mu przerwało. Zwracając się ku niemu, wziął go delikatnie z rąk kobiety, okrywał pocałunkami, długo wpatrywał się w dziecię wilgotnemi od łez oczyma.

Teraz małe poruszył żywo rączkami, śmiejąc się, ośmił go blask światła.

— Nieprawdaż, jaki piękny? — zawołał Napoleon. — Ale czemuż przebudzono go? Czemu nie powiedziano mi, że spi?

Ucałował go raz jeszcze i oddając, powiedział: — Włóżcie go do kołyski.

Wtenczas dopiero zdawał się przypominać sobie, że był sam. Wyraz twarzy zmienił się; rozczulenie i dobroć, z jaką przemawiał do małego syna, zniknęła. Zwrócił się do zgromadzonych.

— Witam was, panie! Dzień dobry panom! Oto powróciłem wśród was w poważnej chwili. Powodzenie oręża nie było naszym udziałem. Męstwo moich wojsk nie mogło przewidzieć zdrady sprzymierzonych, na których miałem prawo liczyć. Ofiarowano mi pokój, ale na warunkach tak ubliżających, że nie mogłem go przyjąć.

Na te słowa Talleyrand przechylił się do kancelarza i powiedział szeptem:

— Nieprawda. Warunki były całkiem honorowe.

Cesarz podniecał się mówiąc; mówił coraz głośniejszym głosem.

— W dalszym ciągu więc musimy prowadzić wojnę. Ale tym razem nie będzie to już dla zdobycy, tylko dla obrony granic, dla oswobodzenia ojczyzny, dla honoru narodowego. Francya kocha mnie; usłyszysz mój głos i zrozumie! Przychyli się do poświęceń, jakich od niej żądam.

Cambacérés przysunął się, a korzystając z chwilowej ciszy:

— Francya, Sire — potwierdził — będzie zawsze szczęśliwa, mogąc dać dowód przywiązania do waszego majestatu.

— Jutro o tych rzeczach mówić jeszcze będziemy, kanclerzu. Jutro o dziesiątej proszę zgromadzić moich ministrów. Co do ciebie panie ministrze policyi, pilno mi porozumieć się; dzisiaj wieczór proszę jeszcze być do siebie. W kąpielni wypoczną, słuchając raportów.

Uklonił się, skinął ręką i opuścił salon, kierując się w stronę apartamentów prywatnych, gdzie tylko cesarzowa z nim weszła. Po wyjściu cesarza, powstał szmer. Rozbierano jego słowa. Robiono uwagi o stopniu zmęczenia, którego nie mógł opamiętać. Zadawano sobie pytania, o jakich nowych poświęceniach Francyi wspominał i czy znajdzie się jeszcze żołnierz, kiedy pobór rekruta w ciągu ostatnich piętnastu miesięcy i tak już przenosił cyfrę olbrzymią miliona dwukroć stu tysięcy ludzi.

A dzięki zamieszaniu przy wyjściu, Stefania podeszła ku Gonzadze.

— Jakże jestem szczęśliwa, widząc cię znowu zdrowego! — szepnęła mu. Tyle razy drżałam o ciebie w ciągu tych długich dziesięciu miesięcy! Widziałam cię rannym, jak wtenczas w Rosyi, daleko odemnie, może poległym...

— Bóg mnie strzegł! odpowiedział Gonzaga.

(C. d. n.).

Prób nie wysyła się

Tylko przez krótki czas!!  
W HANDLU  
Ignacego FRIEDA

ulica Halicka liczbą 13.

Zupełna  
Wysprzedaż

za zezwoleniem władzy 189 12-5  
z powodu przeniesienia handlu na Plac Halicki l. 12A.

Wysprzedaje się: DYWANY, POR-  
TYERY, KAPY, KOCYKI, FIRANKI i CHO-  
DNIKI niżej własnej ceny.

**RESZTKI**

wein, barchanów, batystów i t. p.

taniej **50** <sup>0</sup> niżej  
ceny kosztu.

**IGNACY FRIED**

ul. Halicka l. 13 we Lwowie.

Prób nie wysyła się



286

**PERFUMY z białych fiołków**  
znakomite cena — 80, 150, 2— i 3— koron

**JAN IHNATOWICZ**

Lwów, ulica Sykstuska l. 25 — ulica Halicka l. 11.

Kraków, Sukiennice l. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska l. 24.

**Leopold Fleischacker & Co.**

**Koniak, Śliwowica i gorzelnia wódek** (boro-  
wiczek) w NAGY-KANIZSA (Węgry)

oferuje za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem na-  
leżytości gwarantow. prawdziwy koniak za litr 4—8 k.  
gwarantowana prawdziwa śliwowica świeża 2—3 k.  
gwarantowana prawdziwa śliwowica stara 3—4 k.  
gwarantowane prawdziwe wódki borowiczki 2—4 k.

Przy odbiorze 4 litr. także sortowanym franco do  
każdej stacyi pocztowej. Dla odsprzedających odpowiedni rabat.  
498 10—2

**Meran**

Andreas hofer 15

**Pensjonat leczniczy**  
**POLSKI.**

(DOM ZDROWIA)

Doktorowej Maryi Dobro-  
wolskiej. Pełne utrzymanie.  
Ceny umiarkowane. 514

**115.000 K.**  
Główna wygrana.  
15 sty-  
cznia i  
1 lutego  
1902 r.  
I los austr.  
Czerw. krzyża,  
II los włoski czerw.  
krzyża, I los serbski  
państw., I los Jó-sziv  
(Dobre Serce).  
II letnie ciagnienia.  
Wszystkie 4 losy w 30 ra-  
tach miesięcznych po 4 k.  
Natychmiastowy udział gry  
po zapłaceniu pierwszej ra-  
ty. Listy ciagnień Neuer  
Wiener Mercur bezpłatnie.  
Kantor wymiany 337  
**OTTO SPITZ, Wiedeń**  
Stadt, Schottenring 26.

**Koncypiant** adwokacki  
z praktyką sądową, poszu-  
kuje posady. Adres: Sereth  
Sorocho. 314 2—1

**Tonino**

karskiego we Wiedniu, IX., Spilagasse 31. Każdy kupujący  
jedną flaszkę wina, jest upoważniony przekonać się bez-  
płatnie w wymienionym Zakładzie o prawdziwości tegoż)  
Cena za małą flaszkę (1/2 litr.) 1 k. 50 hal. za dużą flaszkę  
(1 litr.) 2 k. 50 hal. Poszukiwani agenci we wszystkich  
większych miastach prowincjonalnych. 129 20—5

*Magazyn robót ręcznych*  
*Wilhelm Filous*  
*Lwów, Pułki Mikolascha.*

**Podziękowanie na karcie korespondencyjnej.**

(Niżej notaryalnie p. świadczono)

Szanowny Panie! Wieprze moje nie jady i bardzo  
były nędzne. Przypadkowo dostałem na próbę od jednego  
z moich ludzi 1 paczkę proszku do tuczenia wieprzy; zdum-  
niałem! wieprze moje nie mogły się nasycić i ogromnie  
dobierają dzięki temu doskonałemu środkowi, który mogę  
każdemu najlepiej polecić. 79

Upraszam odwrotnie o 5 paczek proszku do tuczenia  
wieprzy 31/10 1900 Z poważaniem

Józef Englisch, banmistrz, Belisce, Sławonia  
Kopia ta zgadza się zupełnie z oryginałem pisany  
na karcie korespondencyjnej, zaopatrzonej markami za  
4 filery i 2 hal. Ivan Planau, c.k. notaryusz.

Laibach, 3 października 1901. 9010 6—2

Każdy właściciel wieprzy niech kupi  
Dra v. Trnkóczygo proszek do  
tuczenia wieprzy dostać można u  
wszystkich kupeów, gdzie nie ma,  
wysła pocztą: Apteka Trnkóczy,  
Leibach, Kraina.

1 paczka 50 hal., 5 paczek 2 kor.

Rok założenia 1890.

**Parowa fabryka**  
**wyrobów stolarskich**  
**i tartak**

w Jasle

znacznie rozszerzona i w ma-  
szyny najnowszej konstru-  
keyi zaopatrzona poleca

swoje wyroby stolarskie

jak: drzwi, okna, posadzki deszczółkowe  
dębowe, podłogi miękkie okrętowe, urzą-  
dzenia sklepowe, portale, bramy, schody  
etc. etc.

po cenach najniższych.

KOSZTORYSY DARMO.

Telegramy.: Stolarnia, Jasło.

316 8-13

**Lwowskie Biuro handlowe**

przy ul. Kościuszki 4.

sprzedaje najtaniej

**Węgiel kamienny**

dla gorzelni, młynów, lokomobil i t. p. z najlepszych  
kopalni. 8

Wyprawa pasażerów pospiesznymi statkami do wszystkich  
zamorskich miejsc. Regularna pocztowa i pospieszna ekspe-  
dyca z Hamburga do Ameryki, Kanady, Brazylii itd. jakoteż  
do wszystkich stacyi kolei w Ameryce i t. p.

Najwygodniejszy i najprędzszy przewóz do

**Kanady, Winnipeg, Manitoba.**

Broszury i karty rozmaitych części Unii (państw zjedno-  
czonych) i Kanady, a także wszelkie informacje o kraju i  
podróży udziela bezpłatnie 313 12—1  
C. Wulkow, Generalny Agent w Hamburgu Klosterstrasse 13.

**JA ANNA CSILLAG**

z moimi 185 ctm. długimi  
olbrzymimi „Loreley“  
włosami otrzymałam je wsku-  
tek używania przez 14 mie-  
sięcy przeze mnie wy-  
nalezionego pomady. Została ona  
uznana jako jedyny środek  
przeciw wypadaniu włosów,  
powoduje porost, wzmacnia  
korzonki, a panów powoduje  
silny zarost i używa już po  
krótkim używaniu tak wło-  
som na głowie jak inna bro-  
dzie naturalny połysk i gę-  
stość i chroni je od wczes-  
nej siwizny, aż do późnego  
wieku. 19 11-3

Cena słoika

zlr. 1, 2, 3, i zlr. 5.

Wysyłka pocztowa codziennie

za poprzedniem nadesłaniem  
należytości lub za zaliczką  
pocztową na cały świat z fa-  
bryki, dokąd należy adreso-  
wać zamówienia:

**Anna Csillag,**

Wiedeń l. Seilergasse 5.

Głów. skład we Lwowie, Bernard Fein, Grand Hotel

**„Ilustracja Polska“**

KRAKÓW--LWÓW.

Wychodzi w każdy piątek. Do nabycia wszędzie.

Cena numeru 30 halerzy.

**30**

własnych  
aktualnych  
ilustracyj  
w numerze.

Humorystyczna  
nowela**Reymonta**i sensacyjna  
powieść**Wellsa.****Sport**

Dział p. t.:

„Dla  
domu“.

Dział

**Mody!**

Najświeższe

paryskie

modele.

8144 4

**Ilustracja****Polska**

uprasza PT. ama-  
torów o nadanie  
aktualnych zdjęć  
fotograficznych.

Jako dodatek tygodniowy do „Słowa Polskiego“ znizone na 1 koronę miesięcznie.

